Nr. 275. Lwów — Piątek dnia 1 Grudnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna zł. 1·16 | Półroczna ...
Kwartalna „ 3·— | Roczna ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłek w kopertach pieczętnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Eligiusza B.	Awdyja Pr.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 7 m. 35	Długość dnia g. 8 m. 27
Jutro:	św. Bibianny P.	Hryhorya O			Zachód „ „ 4 „ 2	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 listopada.

Od pewnego czasu społeczeństwo angielskie zajmuje się wyłącznie stanem marynarki brytańskiej, o której do niedawna święcie i powszechnie mniemano, iż jest najlepsza na świecie i najlepiej przygotowana do boju. Dopiero wycieczka rosyjskiej eskadry do Tulonu i następnie pozostanie jej na morzu Śródziemnem, gdzie w razie wojny będzie działała wspólnie z flotą francuską, zmusiło Anglików zastanowić się, ażali ciągle jeszcze są oni na tem morzu największą potęgą. Okazało się, że nie. Po chwili przykrego zdumienia, rozszerzono pytanie: czy w ogóle cała marynarka angielska zapewnia jeszcze Brytanii panowanie na morzach i oceanach? Trzeba było wielkiej siły woli, żeby znakiem pytania zaopatrzyć rzecz, stanowiącą przedmiot dumy angielskiej i narodowego honoru, a trzeba było nielada odwagi, żeby na to pytanie odpowiedzieć prawdą tak nieliтościwą, że musiała głęboko zranić miłość własną Anglików. Lecz oni nietylko umieją mówić sobie prawdę, ale także umieją jej słuchać. I dlatego dziś wiedzą dokładnie, jak jest z ich marynarką. Przytoczymy tu kilka najwybitniejszych zdań.

Lord Alcester, kontradmirał, sławny z bombardowania Aleksandryi, sądzi, że wojenna flota angielska nigdy nie była tak zaniedbana, jak jest teraz. Jego zdaniem, potrzeba natychmiast (bo za parę miesięcy już będzie może za późno) wydać na wzmocnienie floty najmniej 20 milionów funtów szterlingów (przeszło 240 mil. złr.), aby na morzu dorównać zjednoczonym siłom marynarki francuskiej i rosyjskiej. Oprócz zaś tego trzeba urządzić stacyę torpedowców na Malcie i przyzwoicie uzbroić Gibraltar, gdyż teraz jest on tylko wielce szanownym staruszkiem, ale twierdzą w dzisiejszem znaczeniu nie jest. Pozostaje nadto pomyśleć o tem, że w angielskiej flocie wielki brak marynarzy: nie ma ludzi na obsadzenie wszystkich istniejących okrętów; w Porthsmouthie, Plymouthie i Chathamie — w trzech głównych warsztatach floty wojennej — stoją bezczynnie śliczne okręty i użyć ich nie można, bo nie ma majtków. Podczas ostatnich manewrów ustawicznie skarżono się na brak oficerów, palaczy i sygnalistów.

Brak majtków podnosi także admirał Hornby, ten sam, który w r. 1878, zjawiwszy się z pancernikami swymi pod Konstantynopolem, wpłynął na zniesienie traktatu san-stefańskiego. Jego zdaniem, największem nieszczęściem dla angielskiej floty jest wprowadzona w życie teorya Johna Brighta o wolnym handlu. Admirał utrzymuje nawet, że ów manchesterski liberał doskonale rozumiał, dla czego zawzięcie domagał się wolnego handlu, mianowicie obliczył, że tem podcina siły militarne, których nienawidził. Rzecz bowiem prosta: Anglia nie zna systemu rekrutacyjnego; do wojsk lądowych i do marynarki kontraktuje, czyli werbuje ludzi; otóż z chwilą, jak się ona stała krajem wolno-handlowym, ogromnie się rozwinęły kupieckie floty: duńska, norwezka, niemiecka i holenderska, które także werbują ludzi na swe statki, a mogą płacić lepiej niż państwo i co do dyscypliny są nieraz bardzo niewymagające. Ochotnicy tedy idą przedewszystkiem na kupieckie okręty, a jeśli tam nie dostaną posady, wtedy dopiero przyjmują służbę we flocie wojennej. Oczywiście przedstawiają oni pod względem moralnym taki materyał, z którym oficerowie nieraz nie mogą dać rady. To jednak drobnostka w porównaniu z innym faktem: oto, cała marynarska załoga w Anglii wynosi 23.500 majtków, a we Francyi 114.000. Najpierw tedy, zdaniem admirała Hornby, trzeba zaprowadzić system rekrutacyjny, urządzić we wszystkich portach stałe ćwiczenia morskie dla ochotników i wreszcie wrócić do zasady Cromwella, która się utrzymała aż do połowy bieżącego stulecia, że w razie wojny, flota handlowa musi tak samo stawać w obronie ojczyzny, jak flota wojenna. Oprócz tych zasadniczych reform, trzeba powiększyć budżet marynarki.

Lord Beresford, kapitan pancernika, najsurowiej gani stan marynarki angielskiej. Mówi on: „Mamy prawdopodobnie wojować z połączonemi flotami Francyi i Rosyi, otóż sądzę, że jeśli na marynarkę naszą odrazu wydamy 23 mil. funtów szterlingów, to dopiero postawimy ją na równi z tamtymi flotami. Potwierdzam wszystko, co mówili inni znawcy o naszej marynarce, i dodam jeszcze coś nowego, choć to może się wydać niepodobieństwem: na okrętach w ogóle mamy za mało dział, a i te co są, nieszczególne; dość powiedzieć, że więcej niż połowa należy do starych rur, nabijanych z przodu“.

Takie oświadczenia sławnych specyalistów przeraziły, rzecz naturalna, Anglików, dla których flota, po ojczyźnie, jest czemś najdroższem na świecie. Zawrzało w Anglii i oczywiście całe rozdrażnienie zwróciło się przeciw rządowi, który zawsze i wszędzie ponosi koszta dobrych i złych humorów narodu. Torysi, naturalnie, poczęli jeszcze bardziej podniecać opinię publiczną, bo im idzie o obalenie Gladstone'a. Trzebaż jeszcze na nieszczęście, że gdy cały naród myśli tylko o niedostatkach floty, gromadzi się po miastach, naradza i przysłuchuje doniesieniom torysowskich dzienników o tem, że carska flota nabędzie stałą stacyę na morzu Śródziemnem, że eskadra Avelana znacznie się powiększy w ciągu zimy, bo oto już jeden pancernik z Sebastopola przepłynął przez Bosfor i Dardanelle, że wreszcie między Rosyą a Turcyą toczą się rokowania o wolny przepływ okrętów rosyjskich przez obie cieśniny: — kiedy, powiadamy, jedynie te sprawy zaprzątają naród, rząd wystąpił z projektem nadania kobietom biernego i czynnego prawa wyborczego przy wyborach do rad parafialnych i dobroczynnych! Bardzo rozsądny projekt, lecz jakby na śmiech podano go narodowi w niewłaściwej chwili. Dzienniki siarczyście uderzyły na Gladstone'a, więc on, aby błąd naprawić, obstalował interpelacyę, z którą wystąpił jego zwolennik Gourley. Brzmiała ona tak: „Czy rosyjski rząd już nabył dla swej floty stacyę na morzu Śródziemnem, czy też dopiero prowadzi oto rokowania? Czy rząd brytański zamierza dążyć do międzynarodowego układu, na mocy którego przywileje wojennych okrętów co do korzystania z Bosforu i Dardanellów byłyby te same, co przywileje okrętów kupieckich? — a taki układ potrzebny jest dla tego, iż właśnie niedawno pancernik rosyjski pod kupiecką flagą wpłynął z morza Czarnego do obu cieśnin i następnie podążył do śródziemno-morskiej eskadry caratu“.

Z wczorajszego telegramu wiadomo, że na tę zamówioną interpelacyę dał Gladstone uspokajającą odpowiedź: Rosya nie nabyła stacyi i zapewne nie nabędzie, a co do przepływu przez cieśniny, to Anglia zawsze będzie miała te same prawa, co inne mocarstwa. Mogą tedy Anglicy spokojnie się zastanawiać nad prawem wyborczem kobiet.

Jednakże ta odpowiedź nie zadowolniła opinii publicznej. Gladstone nie zaprzeczył pogłoskom o przepływie rosyjskiego pancernika przez Dardanelle, więc jakby je potwierdził. A przecie za tym jednym mogą pójść wszystkie z Sebastopola, Kerczu i Nikołajewa. I oto, wedle dzisiejszych doniesień z Londynu, publiczność tamtejsza domaga się szerokich robót w zakresie marynarki.

ODEZWA

w sprawie reformy wyborczej.

Przewielebni Kapłani!

Blisko trzy lata temu wniosłem nie bez powodu i nie bez dłuższego, w każdej rzeczy ważnej potrzebnego, namysłu sam od siebie do naszego Sejmu krajowego petycyę, domagającą się pewnych zmian w ordynacyi wyborczej, tyczącej się tak wyborów do Rady państwa, jak do Sejmu krajowego, jak nawet do rad gminnych i miejskich — zmian w kierunku przyznania katolickiemu duchowieństwu pod względem prawa wybierania i wybieralności większych i odpowiedniejszych przywilejów. Petycya ta została oddaną do załatwienia Wydziałowi krajowemu, który po pewnym czasie nadesłał za pośrednictwem Wydziału powiatowego jarosławskiego następującą rezolucyę: „Wydział krajowy z uwagi, że atrybucye, jakieby miały być w myśl powyższej petycyi przyznane duchowieństwu parafialnemu, nie należą do zakresu działania Sejmu krajowego, lecz do ustawodawstwa państwowego, starania zaś u Wysokiego rządu w przedmiocie wyjednania żądanych postanowień ustawodawczych byłyby w obec ducha ustaw zasadniczych państwa(!) bezskuteczne, Wydział krajowy nie widzi powodu do poparcia powyższej petycyi w obec Sejmu krajowego“.

Jak tedy widać z przytoczonej tutaj odpowiedzi, nie mamy pod względem naszego stanowiska społecznego w ustawach państwowych przyjaciół, którzyby mieli ochotę podtrzymywać naszą powagę i znaczenie w społeczeństwie; owszem, duch tychże ustaw jest naszym ciężkozbrojnym, bo aż pancerz zasady na sobie noszącym nieprzyjacielem. Przed nieprzyjacielem każdym, a więc i przed tym należy się bronić. Chwila sposobna właśnie się ku temu nadarza. Wprawdzie runęło jedno ministeryum pod ciężarem projektu reformy wyborczej, ale mimo to sprawa rzeczonej reformy, z powodu wniesienia jej do parlamentu przez rząd nowoukonstytuowany, przyjdzie czy w tej, czy w innej rozciągłości pod szeroką i dokładną parlamentarną dyskusyę i zakończy się niezawodnie zmianą dotychczasowej ordynacyi wyborczej. Niedobrzeby było, gdybyśmy w sprawie, jak dla innych, tak i dla nas tak ważnej co prędzej nie zabrali głosu i wyraźnie nie powiedzieli, co nam pod tym względem dolega i co się nam tutaj odpowiednio do naszej godności kapłańskiej i naszego stanowiska społecznego należy. Do walki z duchem nam nieprzyjaźnym czoło w czoło stanąć nie możemy, rzecz to bowiem naszej reprezentacyi krajowej w Radzie państwa. Naszą rzeczą i powinnością jest przystąpić do dobrego i zawsze poczciwego ducha naszego katolickiego kraju i budząc go z dotychczasowego — być może, że miłego snu, wykazywać mu potrzebę obrony naszej duchownej powagi i znaczenia w społeczeństwie. Może ten dobry i poczciwy duch da się obudzić podniesieniem następujących, z przeszłości, teraźniejszości i możliwej przyszłości zaczerpniętych momentów.

Przeszłość nasza co nam pod tym względem mówi? Gdyby się nie chciało czytać, dość spojrzeć na arcydzieła naszego, co dopiero zgasłego Matejki, a zobaczy się, jakie to stanowisko społeczne w naszej Rzeczypospolitej miało duchowieństwo. Oto prymas gnieźnieńsko-poznański sprawował w czasie bezkrólewia rządy państwa, a inni biskupi pierwszymi byli państwowymi senatorami. Dzisiaj w naszem państwie, choć nie całkowicie, przecież w przeważnej części katolickiem, gdzie jest ich miejsce? Zaledwie arcybiskupi i biskupi z tytułem książęcym należą do Izby wyższej, Izbą panów zwanej; reszta ich zadowalniać się musi tem, iż może usiąść w zwykłych ławkach sejmowych. A przecież i tam, gdzie się rozstrzygają sprawy ze stanowiska całopaństwowego, są oni wszyscy potrzebni. Dowodem tego są owe, od niejakiego czasu dość często powtarzające się zjazdy i konferencye biskupów austryackich, które jak z jednej strony z powodu tego, iż się muszą odbywać jakoby ukradkiem gdzieś na boku od izb parlamentarnych, są dla naszych najczcigodniejszych dostojników Kościoła czemś w pewnym stopniu ubliżającem; tak z drugiej strony mogą być i są tylko głosem wołającego na puszczy, który dlatego, iż nosi na sobie cechę prywatnej natury, nie jest słuchanym i uwzględnianym przez nikogo

Pod względem teraźniejszości szczególniejszą uwagę zwrócić należy na to, iż kapłanom obecnie obowiązująca ordynacya wyborcza nie daje tego, co się im z charakteru ich stanowiska i pracy należy, i że stawia ich tak, iż w wyznaczonej pozycyi tracą dużo z tego, czego im do skuteczniejszej działalności w społeczeństwie potrzeba. Naprzód bowiem duchowieństwo, a więc i Kościół nie ma właściwie, szczególnie w Izbie niższej państwowego parlamentu, czyli w tak zwanej Radzie państwa, żadnej reprezentacyi. Bo to, że tam jednemu lub drugiemu kapłanowi uda się czasem przedrzeć do sali obrad parlamentarnych, to tylko rzecz od przypadku zależąca. A zresztą ile to z tego powodu hałasu, a nieraz i gorszenia się, że jakiś ksiądz odważył się pomyśleć o mandacie poselskim! A przecież godziłoby się zapytać, dlaczego wybór jakiegoś księdza na posła tak się ludziom nie podoba, a nawet jakby ich przestrasza? Jedni mówią złośliwie: ksiądz do brewiarza; drudzy znowu: ksiądz powinien pilnować parafii.

Co do pierwszego odzywania się, którego nauczyli się (nie od księży) już i chłopi, to nie jest ono niczem innem, jak tylko bardzo nieudałą i trywialną złośliwością, bo ksiądz i jako poseł, brewiarz odmawiać może. Podniesienie drugiej okoliczności jest przynajmniej czemś poważniejszem, ale i ono nie mieści w sobie niezbitego dowodu, jakoby ksiądz dla Kościoła i społeczeństwa po za obrębem parafii nic robić nie mógł. Nie chcę się tu przez to oczywiście powiedzieć, żeby kapłan nie miał obowiązków względem parafii; owszem ma je. Ale z drugiej znowu strony nie można nie zrobić uwagi, żeby ludzie świeccy mieli być w tak wygodnem położeniu, iżby dla tego, iż kapłani mają pewne obowiązki, oni nie mieli żadnych, lub żeby im przysługiwał przywilej udzielania sobie dyspenzy — nieraz bez kanonicznych powodów — od pełnienia swych, czasem bardzo ważnych obowiązków. I tak n. p. nikt nie zaprzeczy, że obowiązki męża względem żony, ojca względem dzieci i t. d. istnieją, i że są wielkie i pełne odpowiedzialności. Jeżeli tedy taki mąż lub ojciec odchodzi na posła z domu, gdzie ma tak samo ściśle obowiązki, jak i kapłan, bo sakramentalne, to któż go w pełnieniu jego obowiązków zastąpi? Właściwie nikt! Tymczasem kapłan, wybrany na posła, nie zostawia swej parafii bez kapłana. W czasie jego nieobecności jest kapłan inny, który potrzeby duchowe parafian w ten sam co i on sposób bez żadnego dla nich duchownego uszczerbku załatwia. Kierunek też prowadzenia parafii na tem nic nie cierpi, bo Rada państwa nie trwa ustawicznie; a przez to kapłan, wracając się co chwila do parafii, ma sposobności dosyć do zapewnienia jej kierunku tego, jaki się mu według jego przekonania dobrym wydaje.

Prócz tego, co się tu powiedziało, duchowieństwo potrzebuje mieć z pomiędzy siebie pewną liczbę (oczywiście nie nadzwyczaj wielką, bo na toby i władza duchowna nie pozwoliła) księży tam, gdzie się nie tylko dla państwa, ale nieraz i dla Kościoła ważne rozstrzygają sprawy. Potrzebuje naprzód dla tego, by mieć pewną liczbę wśród siebie kapłanów z parlamentaryzmem obznajomionych i politycznie wyrobionych, a powtóre i dla tego, by w stosownej chwili obradujący świeccy posłowie mieli pod ręką objaśnienie, co z duchem katolickiego Kościoła jest zgodnem, a co nie; i by zarazem w Radzie państwa byli posłowie tacy, którymby, jako fachowym, sprawy stojące w związku z Kościołem, do referowania oddawać można. Także i ze stanowiska kościelno-narodowego rzecz ta nie jest bez znaczenia. W tym celu dobrze jest zwrócić uwagę na to, co było i co jest w Wielkiem Księstwie poznańskiem. Oto z arcybiskupiej stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej ze względów politycznych usunięto Arcybiskupa-Polaka, a zastąpiono go Arcybiskupem narodowości niemieckiej. Dziś na tej stolicy zasiada znowu Polak. A dla czego i w jaki sposób, na naszą korzyść, a przynajmniej stosownie do naszych kościelno-narodowych życzeń ta zmiana po zgonie arcybiskupa Dindera się stała? Tylko dla tego, że Wielkie Księstwo poznańskie nie wstydziło się i nie bało wysyłać do izby obrad państwowych w Berlinie kilku zdolniejszych i wybitniejszych kapłanów, i że przeto rządowi niemieckiemu dało sposobność poznać w jednym z takich posłów-kapłanów potrzebne i wystarczające dla siebie cnoty kapłańskie i umiarkowane przymioty polityczne. U nas w obecnej dobie nikt na takie rzeczy nie uważa, bo wszystko, chwała Bogu, idzie dobrze — rzec można, po naszej myśli. A jednak, któż może wiedzieć, co nam przyniesie przyszłość?

Od przywileju wybieralności zwrócić się nam należy do przywileju wybierania. Czy go mamy? Niestety nie! Wybiorą nas nasi parafianie podczas tak zwanych prawyborów, jesteśmy wyborcami; nie wybiorą (co przy dzisiejszych wiatrach społecznych i najzacniejszemu kapłanowi łatwo się zdarzy), nie jesteśmy nimi; podczas gdy każdy obywatel czyli właściciel większych posiadłości już dla tego, że obywatelem jest, jest wyborcą w swej kuryi. No, ale za to dostaje się nam bardzo zaszczytny i miły — nie ku braniu, ale ku słuchaniu — od wyższego naszego społeczeństwa prezent, który zazwyczaj w tej formie bywa nam podawany: Ostatecznie księża mają bardzo wielki wpływ na lud. Cieszmy się...

Ciekawość w życiu zwykłem, codziennem nie jest rzeczą doradzaną; owszem, jest ona czasem wprost zakazaną. W rzeczach jednak poważnych i dla szerokich kół społeczeństwa ważnych, szczególniej gdy chodzi o przyszłość, ciekawość nie tylko nie jest rzeczą złą, ale jest nawet obowiązkiem. Tak jest! Obowiązkiem jest naszym zaglądać, o ile się da, do naszej przyszłości i rachować się z tem, co się w niej stać może, lub ma. Otóż jakaż nas czeka pod względem ustroju państwowo-społecznego przyszłość? Jest dużo takich, którzy przewidują lub zapowiadają, iż społeczeństwami rządzić będą masy. Gdyby się to sprawdzić miało, to kapłanom tem bardziej zapewnić trzeba odpowiednie stanowisko i powagę, by mogli onego czasu, kiedy się to stanie, dobry i skuteczny na te masy wywierać wpływ i nie tylko pod względem duchowym, ale i społecznym wskazywać im zdrowy i prawdziwe dobro na oku mający kierunek.

Przewielebni kapłani! Oto robotnicy tylko dlatego, iż dla swojej siły i pracy fizycznej są społeczeństwu potrzebni, a także i straszni, urządzaniem bastówek i zgromadzeń robotniczych doszli do tego, iż w wyborach do Rady państwa otrzymają osobną kuryą. I my robotnikami — w winnicy Pańskiej i społeczeństwie! Różnica między nami a tamtymi — prócz wyższości zadania i sił do jego spełnienia — jest tylko w tem, że my „non recusamus laborem — nie urządzamy bastówek“. Ale czyż właśnie to, co nas powinno polecać,

---

15)

Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego.*

(Ciąg dalszy).

Gdyby Anglicy więcej byli romansowi, posądziłbym ich o umyślne takie „mise en scene“ tej przeprawy, tak ona była fantastyczną, zastosowaną do kraju i do całego otoczenia. Zaczęły się ze wszystkich stron wołania: „colli“; biegali ci czarni, nadzy posługacze i szeregi ich z kuframi na ramionach, posuwały się przez piasek i pomost do statku.

Na pokładzie nakryte już były stoły, czyste jak wszędzie, ubrane kwiatami i jakby na werandzie hotelu miejskiego zasiedliśmy do obiadu. Pół godziny trzeba płynąć na brzeg przeciwległy, lecz płynęliśmy znacznie w górę rzeki. Stacya po tamtej stronie jest stałą, gdyż brzegi są wysokie i nigdy nie zalewane wezbraną wodą. Obiad na wodach Gangesu smakował bardzo; lecz przy cygarze i czarnej kawie przyszły refleksye: że to właściwie było także rodzajem profanacyi. Tym razem jednak należało ugiąć ducha zjadając obiad i czemprędzej zapomnieć o smacznym rostbifie. Zbliżała się właśnie do nas żaglowa barka, przy rozłożonem na pokładzie ognisku siedzieli w koło Hindusi, nucili pieśni wieczorne i popłynęli z fal biegiem i znikli w unoszących się nad wodami mgłach lekkich, jak senne widzenie.

Wsiedliśmy do wagonów mniejszych jak inne, a dnia następnego nad ranem, zbliżaliśmy się już do podnóża Himalajów. W Siliguri, w końcowej stacyi tej linii kolejowej, zobaczyłem pierwsze typy mieszkańców himalajskich o rysach mongolskich, ukośnych oczach i żółtej cerze. Tu przesiedliśmy się do jeszcze mniejszego pociągu, do otwartych niskich wagoników, jakby do tramwaju i powoli przez obszerne plantacye herbaty zbliżaliśmy się do czarnych lasów rosnących na himalajskich stokach.

Nie wiem czy można gdzieindziej napotkać tyle prześlicznych obrazów, tak różnorodnych, tak przejmujących widza, czy zgrozą swą, czy pięknem, martwotą, czy życiem, szaremi przestrzeniami murów i ruin lub rozbujałą wegetacyą i kwieciem, jak w Indyach. Przesuwa się przed naszemi oczami ciągle coś nowego, zawsze odrębnego, a często i samą nazwą sprawiającego silne wrażenie.

Równe dywany o żywej zieloności rozciągały się szeroko z jednej i z drugiej strony; na nich rosły symetrycznie w szeregi sadzone, strzyżone jak bukszpany, o ciemnym szklącym kolorycie, krzaczki herbaty. Stada wołów białych wypasały się pomiędzy krzakami, lub gromady Hindusów zbierały drogocenne listki. Gdzieniegdzie wyzierał z pod palm i bambusów dworek plantatora, o szerokich werandach i dachach.

Nie zauważyłem nigdzie, jak u nas pod górami, aby w doliny wchodziły pasma górskie tworząc stopniowe wzniesienia. Tutaj, jak obrus zielony rozciągają się plantacye lub łąki do równej ściany Himalajów, a te, czarnymi lasami odrazu pną się łańcuchami coraz wyżej.

Rzekę niewielką przejechawszy, znaleźliśmy się na wązkiej trasie kolejowej, pośród dziewiczych olbrzymich wysokością lasów. Wzniesienia były bardzo łagodne, gdyż kolej jest budowaną o zwykłych szynach. Wężami pięliśmy się coraz wyżej; a zawsze pośród najbujniejszej flory. Przypomniały mi się bardzo australskie lasy; te same drzewa spotykałem, liany i bluszcze oplatające pnie olbrzymie; te same szerokoliście arony i drzewa paprociowe; co więcej, bujne bambusy, których w Australii jest bardzo mało i wszędzie forma ne kolekcye różnorodnych begonii. W żadnej europejskiej cieplarni nie spotykałem tak wspaniałych okazów, jak tutaj przy szynach kolei.

Miejscami wzniesienia były większe, jechaliśmy wolniej, to wtedy zeskakiwałem, zrywałem kwiaty i przemieniłem wkrótce mój cały wagonik jakby w egzotyczną żardynierkę. Czasem znów tak się zacieśniał przejazd, że roztrącaliśmy wagonami zwisłe aż do siedzeń paprocie lub begonie. Rozkoszną była ta jazda tak, że chciałoby się zawsze i tylko tak podróżować. Często z gąszczów wzlatywało ptactwo barwne i niewidzianej piękności motyle. Powietrze ciągle świeże było z chłodu poranku i z kroplistej rosy, pokrywającej jeszcze całą roślinność.

Pociąg piął się coraz wyżej; po dwu godzinach wyjechaliśmy z ciemnych lasów na stok łańcucha górskiego, pokrytego znów plantacyami herbaty.

Jak wzrokiem sięgnąć, rozciągała się za nami opuszczona niedawno równina Gangesu i oko biegło z tych gór po zielonych kobiercach w nieskończoność, aż się gubiło wraz z myślą w mgłach oddalenia.

Dalsza kręta droga znów nam zasłoniła widoki na równię, a w przełomach górskich już tylko czasem spojrzeć mogłem na niebieskawe dalekie płaszczyzny. Wystąpiły większe łańcuchy gór i zasłoniły już sobą zupełnie minione obrazy. Przejeżdżaliśmy przez wioskę jakąś, spotykali częściej nowych ludzi, niemających nic wspólnego z plemieniem Hindusów, a zbliżonych wszystkiem do mieszkańców chińskiego Tybetu.

Odtąd jechaliśmy prawie ciągle bitym gościńcem, prowadzącym przez Himalaje do granic chińskiej prowincyi. Choć nieraz przecinaliśmy drogę na poprzek dla większych wzniesień lub łuków raptownych, tośmy jednak znów na nią wracali, mając cel wspólny wytknięty.

Była godzina dwunasta, gdyśmy się zbliżyli do większej osady i zatrzymali na śniadanie. Powietrze już tu było bardzo świeże i ożywcze, a słup kamienny przy stacyjce znaczył 5.000 stóp wysokości. Odtąd na dalszej naszej drodze co tysiąc stóp w górę, znachodziliśmy znaki podobne. Nie obchodziła nas teraz długość przebytej drogi, dążyliśmy ciągle wyżej i wyżej.

Praktyczny sposób zastosowano tutaj do wzniesień raptownych, prowadząc trasę kolejową zupełnie w zygzak. O spadach łagodnych prowadzi ciągle kolejowa linia, idzie pociąg raz naprzód, raz w tył, i po pewnym czasie widzieliśmy już pod sobą znaczną ilość przebytych teras. Coraz głębsze przepaście zostawały pod nami, coraz gęściejsze chmury przewalały się dołem. Wjechaliśmy znów na gościniec. Przy wagonach biegło mnóstwo małych dzieciaków, prosząc jadących o kupno: opakowanej w mchy begonii, przeróżnych kwiatów, chrząszczy niezwykłych, lub na nitce uwiązanego motyla. Niektóre z tych dzieci były bardzo ładne, tak że trudną miałem decyzyę na co właściwie patrzeć należało, czy na czerwone pęki rododendronów trzymanych w małych rączkach, czy na zaróżowione biegiem buziaki tych malców. Spostrzeżenie to jest tem dziwniejsze, że starsi zupełnie są brzydcy, jak Mongoły.

Mając już i begonie w wagonie i motyla na nitce i złote chrząszcze w pudełku i inne kwiaty, które sam zrwałem, chciałem się pozbyć ślicznego malca, który biegł ciągle przy mnie, prosząc o kupno ogromnego bukietu storczyków. On zawziął się aby mię zmusić do kupna, a ja uparłem się bezmyślnie, by nie wziąć bukietu, co często się zdarza w podróżach, gdy jest się atakowanym od przekupniów. Biegł dzieciak z wesołą miną zrazu, śmiejącą, później ze smutkiem w oczach, a w końcu widząc mój upór przystanął i z rodzajem smutnej rezygnacyi rzucił ten pęk cały, obsypując kwieciem mnie samego, siedzenia i rzeczy. Zwyciężył! czemprędzej odwzajemniłem się garścią miedziaków i widziałem na tej twarzyczce taki obraz szczęścia, takie rozpromienienie i taką wdzięczność, że długo jeszcze patrzałem na niego gdy zbierał po drodze pieniążki.

Minęliśmy szósty tysiąc w obłokach, minęli siódmy, powietrze było przeczyste i tak ożywcze, że po raz pierwszy po ośmiu miesiącach wędrówki pod tropikami, odetchnąłem inaczej. Jechaliśmy teraz grzbietami, równiejszą drogą i linią prościejszą. Przejeżdżaliśmy ludną wioskę środkiem głównej ulicy, pomiędzy małe domki, szałasy z drzewa i pośród przekupniów roztasowanych przy szynach na ziemi, sprzedających owoce, jarzyny i turkusy. Zwracały na siebie uwagę nowe, nieznane mi dotąd postacie udrapowane w ciężkie wełniane kolorowe szale i z dziwnego kształtu czapkami na głowach. Kobiety bardzo brzydkie, malujące twarze czerwoną farbą, z ozdobami turkusów na szyi i piersiach; i biły tylko w oczy dwa sprzeczne kolory: ciemno-czerwone twarze i jasno-niebieskie turkusy. Z daleka już widniały pomiędzy drzew zielenią białe blaszane dachy, duże domy lub dworki mniejsze, zbliżał się pociąg do Dardżilingu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ma być powodem tego, iż nie powinniśmy być względniani? Przecież z tego, co się tu już wyżej powiedziało, każdy do nas nieuprzedzony widzi, że i my, nie dla nas samych, ale byśmy mogli skuteczniej i pewniej pracować dla dobra jednostek i całego społeczeństwa, czegoś potrzebujemy. Jeśli w obecnych okolicznościach, skoro rząd nowy zastrzegł się, iż prócz kuryi robotniczej, żadnej innej w programie swoim nie bierze, to oczywiście trudno nam myśleć i zabiegać o osobną kuryę dla nas. My możemy obecnie się tylko przypatrywać, jak dla naszej braci po pracy, chociaż innej kategoryi, będzie zadbał z państwowego drzewa „owoc pięknej na wejrzeniu i smacznym ku jedzeniu.“ Mimo to jednak możemy i powinniśmy się przypomnieć przedewszystkiem trzem kuryom, t. j. kuryi większych posiadłości (z której liczba „mandatów zostanie prawdopodobnie powiększona), kuryi mniejszych posiadłości i nowo powstać mającej kuryi robotniczej, iż jesteśmy ich wszystkich robotnikami — że dla ich dobra się poświęcamy, wyrzekając się wszystkiego, co dla człowieka w tem życiu jest miłem, a narażamy się na to, co jest wstrętnem, i że przeto każda z wymienionych kuryi ma obowiązek z kilku mandatów do Rady państwa zrobić na rzecz Kościoła ofiarę. Ofiara ta wcześniejsza, tem większą daje nadzieję upragnionego skutku; przeciwnie, kto dopiero wtenczas, gdy już nieszczęście kark gniecie, spieszy z ofiarą do kościoła, ten niekoniecznie zaraz osięga to, co przez ofiarę osiągnąć zamierza. Wyborcami, nie na podstawie prawyborów, ale już z tego tytułu iż jesteśmy kapłanami, powinniśmy być wszyscy — niech już będzie tam, gdzieśmy byli dawniej. Słowem, przewielebni kapłani, nie zaniedbujmy sprawy, dla nas ważnej; ale myślmy o sobie, i wysyłajmy w tym celu zbiorowe i określone (może inaczej, jak się tutaj wyraziło) petycye, domagając się w nich tego, czego się nam domagać nasze stanowisko każe, byśmy mianowicie, w celu spełnienia naszego duchownego i społecznego zadania, stanęli tam, gdzie nam stać się godzi i należy, a byśmy kiedyś sami przed sobą w zdumieniu nie musieli się skarżyć: „Nos insensati: ecce quomodo computati sumus — my nieporadni: oto jako policzeni jesteśmy.“

Kaszyce 27 listopada 1893.

Ks. Jan Moszkowicz.

KORESPONDENCYE.

Poznań 26 listopada.

(S.) Przyrzekłem wam napisać obszerniej o walnym sejmiku Związku Spółek pożyczkowych na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie, ponieważ w dzisiejszych naszych stosunkach Spółki te tworzą bardzo ważny czynnik dodatni w naszem życiu społecznem i przyczyniły się w wysokim stopniu do polepszenia naszego bytu naszych niższych warstw miejskich a nawet uwolniły naszą ludność wiejską ze szpon lichwiarzy żydowskich. Założenie u nas Spółek przemysłowych jest wielką zasługą nieodżałowanej pamięci ks. Augustyna Szamarzewskiego, pod którym pracowali mężowie tej zasługi, co ks. Wawrzyniak, dzisiejszy patron Związku Spółek, dr. Kusztelan, twórca i kierownik banku Związku Spółek, dr. Rzepnikowski z Lubawy, wyżej wspomniany ks. [illegible] itd. Kiedy przed 3 laty przygotowywało się nowe prawo o spółkach, spółki nasze w obawie, aby w dotychczasowym sposobie [illegible] zwołano na trzy zjazdy: poznański, bydgoski i zachodnio-pruski, ale było to zasługą dzisiejszego patrona Spółek i nowego posła do sejmu pruskiego ks. Wawrzyniaka, że zbadawszy sposobnie stan rządowych i nie widząc z tej strony żadnego niebezpieczeństwa dla jedności organizacyi Spółek, nie spoczął prędzej, aż dopóki nie przeprowadził zmowy, że owe trzy związki zamieniono i utworzono zamiast jeden wspólny związek na W. ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie. Miał przytem szanowny patron do zwalczenia niezmierne trudności. Przedewszystkiem nie łatwo było nakłonić nowe dyrektoryaty trzech związków, [illegible] płatni, ażeby złożyli dobrowolnie opłacające im się urzędy. Przy zapale, jaki w tej sprawie rozwinął ks. patron, udało mu się usunąć [illegible] przeszkody, [illegible] mianowicie większe spółki, prowadzone więcej po kupiecku, którym ciężył nieco patronat, chciały korzystać z tej sposobności, aby uwolnić się od wszelkiej kontroli patronatu i zarazem nie płacić rocznych składek do kasy patronackiej. Spółki te zostały bardzo dotkliwie ukarane za swe egoistyczne zachcianki, mianowicie spółka poznańska, która co prawda wyrobiła się na znakomity bank, ma ogromną ilość członków z wielkiemi udziałami, ogromnie wiele depozytów a w ostatnim czasie stanęła bardzo wysoko przez to, że za staraniem byłego dyrektora p. Feliksa Rakowskiego, zamieniono spółkę z nieograniczoną odpowiedzialnością na spółkę z ograniczoną poręką, tak, że teraz członek spółki na przypadek bankructwa spółki odpowiedzialny jest tylko sumą dwa razy tak wielką jak udział, który posiada w spółce, a nie odpowiada jak tylko majątkiem, jak dawniej. Była to [illegible], która się bankowi poznańskiemu udała głównie dla tego, że miał dostateczną liczbę członków z udziałami, przenoszącemi 1000 marek, w skutek czego depozytaryusze nie potrzebowali obawiać się o powodzenie swoich depozytów.

Otóż bank poznański, stanąwszy na tak pewnych nogach, nie chciał już być zależnym i nie zapisał się do nowego związku. Ale co się dzieje? Podczas kiedy spółki należące do związku, otrzymują rewizorów z [illegible] związku, [illegible] sędzią, zajmującym się spółkami. Nasz bank poznański [illegible] sądowi, ażeby rewizyę jego kasy powierzył p. dyr. Rzepnikowskiemu z Lubawy, byłemu dyrektorowi związku Spółek zachodnio-pruskich. [illegible] aby go rewidował Niemiec, [illegible] marnotrawnego syna przyjął z otwartemi rękami [illegible]. Z wyjątkiem spółki krotoszyńskiej, która robi wielkie obroty, a do związku nie należy ze skąpstwa, aby nie płacić kilkudziesięciu marek wkładki, już wszystkie inne zapisały się na członków związku.

Przechodząc do tegorocznego (21-go) sprawozdania związku spółek, zaznaczamy, że ks. Patron Wawrzyniak oprócz rewizyi, które odbył, jako rewizor związkowy, zwiedził 20 spółek, aby poznać wszystkie spółki. Tylko 14 spółek nie zwiedził jeszcze Patron osobiście. Nowe spółki w 1892 powstały w Smiglu, Poniecu, Pakości, oraz Nowem Mieście (Prusy Zach.) Ks. Patron był także zaproszony na sejmik związku niemieckiego, który się odbył w Szczecinie w końcu września i wziął w nim udział, obszerne sprawozdanie z niego podał ks. Patron w „Poradniku dla spółek“. Bilans Kasy związku przedstawia dochód w sumie 4270 m., z którego po odtrąceniu wydatków przeszło na 1893 r. 848 m. Do związku spółek należy 77 spółek, z których jest 21 w Prusach Zachodnich a 56 w W. Ks. Poznańskiem. Z tych jest 73 z nieograniczoną poręką, 3 z ograniczoną poręką a 1 z ograniczoną dopłatą. Po wsiach jest 14 spółek; z tych 10 w Prusach Zachodnich, 4 w W. Ks. Poznańskiem.

Bank związku spółek zarobkowych został na mocy uchwały sejmiku w Chełmie z dnia 23 i 24 czerwca 1885 r. założony w grudniu tegoż roku. W pierwszym rzędzie jest celem i głównem zadaniem banku służyć spółkom pożyczkowym tak dostarczaniem taniego i dogodnego kredytu, jak w korzystnem umieszczaniu zbytecznych im chwilowo kapitałów. Kapitał zakładowy pierwotnie z powodu trudności prawa akcyjnego unormowany na 40.000 marek, został w kwietniu 1886 r. podwyższony o 460.000 marek. Cały więc fundusz zakładowy unormowany na pół miliona marek. Kapitał podwyższony zebrano przez subskrypcyę 2300 akcyi imiennych, po 200 m. Do wszystkich spółek, należących do związku, należy 26.585 członków, z których jest oddanych gospodarstwu 15.357, przemysłowi i rzemiosłu 5071, innym zawodom 3180, niekiasyfikowanych 293 członków. Na dniu 31 grudnia 1892 r. było w tych 77 spółkach udziałów 2,692.464, depozytów 10,782.291.98 marek. Funduszu rezerwowego 1,128.608.94 m.

Przebieg sejmiku samego był nadzwyczaj zajmujący. Przewodniczył mu jako marszałek p. szambelan poseł Cegielski, który od ostatnich lat 10 zajmuje się bardzo szczerze sprawami spółek i jest prezesem rady nadzorczej banku związku. W obradach, które robiły bardzo korzystne wrażenie, a były reprezentowane prawie wszystkie kółka, znać było wielki postęp w porównaniu do lat dawniejszych. Poruszono kilka kwestyi bardzo ważnych; i tak n. p. pytanie: Jaka powinna być spółka, względnie odpowiedzialność jej członków? czy z nieograniczoną rękojmią, czy z ograniczoną? Interes spólników wymaga jak najmniejszego ryzyka, a więc odpowiedzialności ograniczonej, natomiast interes deponentów i wierzycieli spółek wymaga jak największej pewności, t. j. odpowiedzialności nieograniczonej. Spółki niepożyczkowe mogą się obyć bez odpowiedzialności nieograniczonej, spółki zaś pożyczkowe tylko wtedy ograniczoną poręką dadzą zapewnienie swym klientom, jeżeli dysponują znaczniejszemi rezerwami i udziałami. Nowo zakładane spółki pożyczkowe powinny opierać się na odpowiedzialności nieograniczonej. W ogóle obawa przed nieograniczoną odpowiedzialnością w spółkach dobrze prowadzonych, w których członkowie sprawy swojej dopilnują, jest nieuzasadnioną. Mówiono także szeroko o rewizyi, wymaganej prawem, przyczem stanowczo oświadczono się za rewizyą przepisaną przez związki, w przeciwstawieniu do rewizyi przepisywanej przez sądy.

W dyskusyi nad tym przedmiotem niemile uderzyła wszystkich exkursya p. adwokata Wyczyńskiego z Brodnicy, który w zaciekłym swym pessymizmie niestworzone rzeczy wygadywał na nieudolność urzędników spółek, mianowicie po mniejszych miasteczkach i wniosków ł ztąd bardzo czarno o przyszłości spółek. Pan Wyczyński rewidował kilka spółek w Prusach Zachodnich i znalazł tam pewne niedomagania, które właściwie w tego rodzaju instytucyach jak spółki, opierające się na dobrej woli i uczciwości kilku obywateli, wcale błędami nazwane być nie mogą. Słusznie zgromił ks. Patron niepowołanego zoila, że krzywdzi spółki, że w ogóle spółek nie zna, bawi się w niczem nieusprawiedliwiony pedantyzm; dla bliższego scharakteryzowania p. Wyczyńskiego wystarczy dodać, że jest on szwagrem nieszczęśliwego p. Szymańskiego, redaktora *Orędownika*, i że wszędzie lubi burzyć społeczeństwo.

W końcu obradowano nad pytaniem: Czy trzeba zakładać nowe spółki? Zgodzono się jednomyślnie na to, że nieoględne zakładanie spółek przy braku odpowiednich ludzi jest wielce niebezpieczne. Należy atoli starać się o zakładanie drobnych, parafialnych spółek systemu Raiffeisena i dążyć do tego, aby o ile możności każde kółko włościańskie miało osobną spółkę pożyczkową. Stwierdzono wreszcie, że spółki nie powinny pobierać zbyt niskiego procentu, ale też wystrzegać się winny przed procentem zbyt wygórowanym.

KRONIKA.

Lwów 30 listopada.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, podczas pobytu swego w Krakowie zwiedzał, jak to już donieśliśmy, tameczne szkoły średnie, a mianowicie w poniedziałek był w kilku klasach w gimnazyum III-ciem i w szkole realnej. Zwiedził także gimnazyum św. Anny, gdzie był na kursie dla nauczycieli ludowych, kształcących się na nauczycieli szkół wydziałowych. We wtorek zwiedził p. Namiestnik gimnazyum św. Jacka, męskie seminaryum nauczycielskie i szkołę przemysłową, gdzie był na kursie malarstwa dekoracyjnego prof. Baraba za.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna Staregomiasta notaryuszowi p. Maryanowi Władyczyńskiemu za pełną poświęcenia pracę około dobra gminy, tudzież za gorliwe przyczynienie się do odbudowania spalonego kościoła.

Owacya dla dra Bilińskiego. W niedzielę przybyła do dra Bilińskiego, prezydenta jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, deputacya urzędników kolejowych wiedeńskiego okręgu, złożona z 12 członków i wyraziła mu swą gorącą radość z tego powodu, że pozostał dalej na czele dyrekcyi, a nie przyjął teki ministeryalnej.

Uniwersytet lwowski przesłał wyrazy szczerej podzięki byłemu ministrowi oświaty baronowi Gautschowi. W piśmie swem Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego wyraził ustępującemu przewodnikowi ministeryum oświaty specyalne podziękowanie za jego poparcie i przychylną działalność, dzięki której, podczas jego urzędowania powstała niejedna nowa katedra, zbiory naukowe zostały znacznie powiększone, stanął nowy gmach piękny dla instytutu chemicznego, mineralogicznego i farmakognostycznego, a co najważniejsza, Uniwersytet otrzymał wydział lekarski.

Mianowania. Dyrekcya skarbu zamianowała adjunkta podatkowego Aleksandra Mihowicza, kontrolorem podatkowym.

Lekarzem miejskim w Andrychowie został mianowany dr. St. Zędzianowski.

Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Leluchowie nadało Namiestnictwo ks. Ignacemu Wisłockiemu, dot. administratorowi parafii w Leluchowie

Nowe urzędy podatkowe wejdą w życie z dniem jutrzejszym w Kulikowie, Zatorze, Ciężkowicach, Radymnie, Ulanowie, Przeworsku i Radłowie.

Wydział handlowy na politechnice lwowskiej. Rektor lwowskiej szkoły politechnicznej dr. Placyd Dziwiński, czyni starania, aby rząd zezwolił na otwarcie wydziału handlowego w politechnice.

Dom Matejki. Prezes Akademii Umiejętności, prof. Stan. hr. Tarnowski, złożył 1000 złr. na zakupno domu Matejki.

Nauczyciele szkół średnich z całej austryackiej monarchii wnieśli petycyę do Rady państwa w sprawie podwyższenia płac i polepszenia stosunków awansu.

Ze stowarzyszeń. Na zebraniu Towarzystwa historycznego we Lwowie w sobotę dnia 2 grudnia o godzinie 6 wieczorem, mówić będzie: Dr. Antoni Małecki: „O kronice Wielkopolskiej“.

Towarzystwo prawnicze lwowskie komunikuje, że w piątek dnia 1go grudnia o godzinie 7 wieczorem odbędzie się odczyt prof. dra Tadeusza Pilata o reformie wyborczej w sali Tow., ul. Karola Ludwika l. 3, II piętro

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, urządza 2 grudnia w swym własnym lokalu przy ulicy Czarneckiego l. 1, dla swych członków i ich rodzin wieczorek muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego 1831 r. Początek o godz. 8 wieczorem.

Ku uczczeniu pamięci 63 rocznicy walki o niepodległość w r. 1831, odbędzie się w niedzielę dnia 3 grudnia staraniem młodzieży rękodzielniczej stowarzyszenia „Gwiazda“ wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Wstęp od osoby 10 cent. Dochód czysty przeznaczony na fundusz weteranów z r. 1831.

Pożegnanie p ministra Madeyskiego. Z Krakowa donoszą nam d. 29 bm.: Dziś rano przybył tu p. minister oświaty Madeyski. Na dworcu powitali go: prorektor uniwersytetu ks. prałat Chotkowski, sekretarz uniw. dr. Cyfrowicz i naczelnicy władz. Z dworca udał się p. minister wprost do *Collegium novum*, gdzie o godzinie $^1/_2$ 11 nastąpiło uroczyste pożegnanie z profesorami i młodzieżą akademicką. Wspaniała aula Collegii novi zapełniła się licznym zastępem młodzieży. Około trybuny zajęli miejsce profesorowie w togach; w pierwszym rzędzie krzeseł zasiadł senat akademicki. Gdy ks. prorektor wprowadził do auli p. ministra w otoczeniu bereł wszyscy powstali, a chór akademicki odśpiewał pieśń „Hasło“ Griega. Gdy chór skończył zabrał głos ks. Prałat Chotkowski i w te przemówił słowa: „Ekscelencyo! Imieniem Uniwersytetu, który mam honor w zastępstwie reprezentować, witam w tem uroczystem zgromadzeniu tego, który do niedawna jeszcze był tu gospodarzem. Zaufanie kolegów powierzało dwukrotnie Waszej Ekscelencyi berła rektorskie i ster naszej prastarej szkoły; dziś, gdy najwyższe zaufanie Monarchy powierzyło Waszej Ekscelencyi kierownictwo oświaty całego państwa, słuszny powód do radości i dumy może mieć stąd nasza *Alma Mater*. Raduje się, że drugiego już z pomiędzy mistrzów swoich, w krótkim stosunkowo czasie, daje Koronie doradcę, a dumna jest z tego, że może się w ten sposób odpłacać Najj. Panu za swobody i łaski jej udzielane. Jakżeby nie miała się cieszyć z tego, że jej uczeń, a później mistrz, dosięgnął tak wysokiej godności i urzędu, na którym może tyle działać dla pospolitego dobra, a nie przestając kochać tej perły w Jagiellonów Koronie, dla dalszego jej rozwoju i rozkwitu przyczynić się może. Jakżeby nie mieli się cieszyć i radować wszyscy tu zgromadzeni, którzy nauczywszy się cenić Waszą Ekscelencyę jako swojego kolegę, widzą w tem najlepszy nieprzerwanej życzliwości dowód, że pierwsi mają sposobność powitać nowego ministra, na rodzinną przybywającego ziemię, że do tego gmachu zawitał, jak do swego domu.

Uroczystość dzisiejsza pozostawi tutaj niezatarte wspomnienie, ale przedewszystkiem pragnęlibyśmy, aby się zapisała głęboko w sercach naszej młodzieży. Ona jej bowiem przypominać powinna dwie prawdy. Najpierw: że jest szczęśliwsza od tylu innej młodzieży polskiej, której nie dano jest kształcić się u polskich nauczycieli, że przeto cięży na niej wobec narodu tem większa odpowiedzialność i że tem bardziej do nauk przykładać się powinna. Powtóre zaś: osoba Waszej Ekscelencyi jest dla niej żywym dowodem i przykładem, że kto krajowi służyć pragnie i być ojczyźnie pożytecznym, ten pracą i nauką do tego sposobić się powinien. Wiedza i nauka wyniosły Waszą Ekscelencyę na tą wysoką godność, one też w tej chwili i na tem miejscu święcą tryumf wobec tej uczącej się młodzieży i zapał w niej rozbudzić powinny.

Witając Waszą Ekscelencyę w tych murach, z którymi wiąże się tyle wspomnień wspólnej pracy i zabiegów około wykształcenia młodzieży, około podniesienia nauki, ze serc wszystkich wyjmuję to jedno życzenie, żeby Pan Bóg wspomagał Waszą Ekscelencyę łaską swoją świętą na tym nowym, wysokim, a trudnym urzędzie, aby zeń spłynęło jak najwięcej i najobficiej pożytku dla całej monarchii i dla naszego kraju.

Drugi mówił prezes Czytelni akademickiej p. Marek. Wyraził w imieniu młodzieży żal z powodu straty tak znakomitego profesora, a następnie prosił o opiekę nad ubogą młodzieżą.

P. minister Madeyski odpowiedział na oba przemówienia, jak następuje:

Panie Prorektorze! Szanowni Panowie!

Tak dziwnie Stwórca złożył naturę człowieka i urządził jego losy, że wszelkie dobro okupić mu przychodzi. Powołany najwyższą łaską Najj. Pana z grona Waszego do Rady Korony, uczułem ten wysoki zaszczyt i zrozumiałem to wielkie zadanie, jakie mi przypadło w udziale, lecz zarazem ciężko osiadła mi myśl na sercu, że wypadnie mi rozstać się z tą szkołą, którą całem sercem ukochałem, z kolegami, których serce i rozum były mi pomocą, bodźcem i otuchą, z młodzieżą, dla której praca osładzała mi przykrość i chwili błyskiem nadziei w przyszłość narodu. A przecież nie myślałem, aby to rozstanie było mi tak ciężkiem. Rozrzewniony widokiem tak licznych przyjaciół i serdecznością słów, które słyszałem — darujcie, że nie znajdę słów, ażeby Wam wyrazić uczucia, które w tej chwili serce mi poruszają.

Lecz w tej myśli znajduję pociechę, że żegnając mogę Was zarazem powitać. Ustają między nami formalne stosunki koleżeństwa w tej szkole, ale zostaje węzeł koleżeński łączący tych, co pracują wspólnie na jednej niwie. Poczucie tego koleżeństwa biorę z sobą nietylko jako upominek drogi mi i miły, ale także jako zadatek otuchy, że na stanowisku naczelnego zarządu oświaty w Austryi z działalności szkoły Jagiellońskiej, jej profesorów i jej młodzieży zawsze będę mógł być dumnym. Od Ciebie zaś osobliwie kochana Młodzieży, której jeszcze raz za serdeczne objawy przychylności szczerze dziękuję, oczekuję z otuchą, że wiedziona zapałem do wszystkiego, co dobre i piękne i wzniosłe, a poszanowaniem dla tego dorobku, na który składała się kilkuwiekowa praca naszych przodków, wysoko trzymać będziesz sztandar polskiej nauki i wysoko nieskażony honor ukochanej szkoły Jagiellońskiej.

Po mowie tej ozwały się serdeczne gorące oklaski wśród młodzieży i profesorów, poczem pan minister udał się do kancelaryi rektorskiej.

Następnie w sali posiedzeń wydziału prawa i administracyi odbyło się pożegnanie p. ministra z członkami tego wydziału Tu w serdecznych słowach przemówił dziekan wydziału, profesor dr. Ulanowski, wyrażając uczucia profesorów dla p. ministra, a zarazem żal z jego utraty dla wydziału. P. minister dziękował za zaufanie i poparcie, jakiego od wydziału zawsze doznawał, i prosił, aby mu i nadal nie odmawiano tego samego poparcia i zaufania.

O godzinie w pół do 1-szej rozpoczęły się audyencye, których p. minister udzielał w kancelaryi rektorskiej.

Majątek do rozparcelowania. Z Sowiny koło Kołaczyc pisze nam p. Malinowski: W ostatnim numerze *Przeglądu*, którego jestem prenumeratorem, wyczytałem, że wygnani z Rosyi ludzie potrzebują kupna ziemi. Nie znając innej drogi odnoszę się do szanownej Redakcyi, by kompetentnych raczyła powiadomić, że w Sowinie górnej, powiat Jasło, oddalonej 2 mile od Jasła, półtora od Frysztaku, pół mili od gościńca powiatowego, mam jeszcze 100 morgów pola i do niego przypierający las, wszędzie w jednym kawałku, do rozparcelowania po dosyć niskiej cenie, bo po 150 złr. za morg z lasem. Już 200 morgów rozparcelowałem, a resztę 100 morgów mam dobrej ziemi pszennej. Adres mój stały jest w Kudynowcach, obecnie jestem w Sowinie i zabawię tu do 20-go grudnia br.

W. Malinowski.

Także Towarzystwo ochrony ziemi w Krakowie ma obecnie na sprzedaż w powiecie samborskim na obszarach dworskich gmin Wołcza dolna i Towarnia około 250 morgów dobrej bardzo gleby, wyborowych łąk i lasów, z których osadnicy i domy postawić mogą.

Dziwna pogłoska. Wśród lwowskich moskalofilów Rusinów krąży ciekawa wiadomość, jakoby zaczerpnięta z jak najlepszego źródła. Oto powiadają, że ministerstwo spraw wewnętrznych zniosło rozporządzenie namiestnictwa Dolnej Austryi, rozwiązujące towarzystwo ruskie we Wiedniu „Bukowynę“, za demonstracyę, urządzoną przeciw lwowskiemu ks. metropolicie Sembratowiczowi. Pogłoska ta nie wydaje się nam prawdopodobną, bo skoro istnieje paragraf, że stowarzyszeniom niepolitycznym, polityką i agitacyą polityczną zajmować się nie wolno, a stwierdzono, że w łonie „Bukowyny“, która politycznem stowarzyszeniem nie jest, wylęgła się myśl demonstracyi przeciw ks. metropolicie i że „Bukowyna“ ją wykonała, była więc wszelka racya do rozwiązania Towarzystwa. Zresztą nie sądzimy, aby rząd zechciał przyczyniać się do osłabiania powagi ks. metropolity, który jest inauguratorem i głównym pracownikiem na polu ruskiej polityki ugodowej

Ślub. W Stanisławczyku odbył się dnia 25 listopada ślub baronówny Maryi Olgi Sakellany z Bacau z p. Janem Jaryną, adjunktem sądowym w Łopatynie.

Z Żółkwi donoszą nam: Na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek okręgu żółkiewskiego urządza żółkiewski oddział Towarzystwa pedagogicznego wieczorek na cześć Adama Mickiewicza w sobotę dnia 2go grudnia w sali resursy.

Z Rzeszowa nam donoszą: Na „gwiazdkę“ dla biednych dzieci daną będzie w niedzielę 3 grudnia w Rzeszowie komedya „Mąż z grzeczności“.

Uroszczenia niemieckie w Białej. Fabryczne miasteczko Biała, liczące około 6000 mieszkańców, a w tej liczbie pewną część Niemców, stała się od jakiegoś czasu kością niezgody w naszym kraju. Naprzód magistrat bialski, złożony z samych Niemców, podniósł ogromny alarm z tego powodu, że Wydział krajowy zażądał, aby korespondencya z nim prowadzoną była w języku polskim jako obowiązującym w Galicyi Z tego żądania wywiązały się zatargi i pertraktacye, których rezultat był ten, iż Wydział krajowy pozwolił wprawdzie i nadal korespondować ze sobą po niemiecku, ale w zamian za to podyktował kilka innych, najsłuszniejszych w świecie, dezyderatów, jak: wprowadzenie polskiego języka do szpitala bialskiego, wywieszenie tablic z polskiemi nazwami ulic itp. Na tem sprawa utknęła, a raczej zeszła z porządku dziennego, aby zakończyć się za kulisami.

Niedługo jednak potem Biała wypłynęła znowu na wierzch. W zakładzie kontumacyjnym i w samym zarządzie miejskim pokazały się jakieś nieprawidłowości, w ślad za czem wyjechał tam z ramienia Wydziału radzca Michalczewski celem przeprowadzenia kontroli. Ten krok poruszył na nowo gniazdo szerszeni germańskich. Jakiś pan z Biały wysłał do wiedeńskiego *N. W. Tagblattu* korespondencyę, która słusznie narobiła wrzawy tak z powodu sensacyjnych, a jak się należy domyślać zmyślonych doniesień, jak z powodu tonu, ubliżającego naszemu Wydziałowi krajowemu. „Wybór tej osobistości, t. j. p. Michalczewskiego — czytamy tam — był bardzo nieszczęśliwy. Bez żadnego powodu (!) występował on przeciw burmistrzowi, przeciw członkom magistratu i urzędnikom miejskim, grożąc rozwiązaniem rady miejskiej i sprowadzeniem komisarza rządowego“.

Z dalszego toku tego listu wynika, że wszelkie zarzuty, które przeciw Rosnerowi podniósł Wydział krajowy i wskutek których wytoczył mu dyscyplinarkę, nie mają za sobą słuszności.

Wypowiedział to — wedle relacyi *Tagblattu* — sam Rosner, który był na audyencyi u p. Namiestnika i otrzymał od niego zapewnienie, iż on także uważa pretensye Wydziału krajowego za nieuzasadnione i gani postępowanie radzcy Michalczewskiego. „Postępowanie reprezentacyi bialskiej — rzekł p. Namiestnik — jest poprawne i uczciwe, a „dorobek narodowy“ Niemców pod żadnym warunkiem nie zostanie uszczuplony“. To samo Rosnerowi miał powiedzieć zastępca marszałka p. Chamiec, który nadto zapewnił, że kraj cofnie swoje żądania i odwoła wysłaną dla kontroli nieporządków miejskich komisyę.

Dnia 24 b. m. — jak opowiada dalej korespondent *Tagblattu* — p. Rosner zdawał przed swoimi współobywatelami w Białej sprawozdanie z tych wszystkich sukcesów, dostał wotum zaufania i jak wiemy już z wczorajszej notatki w *Przeglądzie*, koloniści bialscy urządzili mu wspaniały fakelcug.

Tak opiewa relacya niemieckiego dziennika. Jesteśmy z góry przekonani, że to, co w niej popisał ów gorący zwolennik wyłączności niemieckiej w Białej, jest kłamliwym wymysłem, który zostanie sprostowany. Niepodobieństwem jest mianowicie, żeby p. Namiestnik na podstawie informacyi burmistrza z Białej mógł potępić postępowanie Wydziału krajowego. Również nieprawdopodobnie wygląda fraza o „dorobku narodowym“, bo ten „dorobek“ nie jest niczem innem, jak tylko najazdem na odwieczne nasze prawa, i tylko szalona ambicya niemiecka widzi w nim coś innego. To zaś, że p. Chamiec stanął po stronie Niemców, a więc w opozycyi do Wydziału krajowego, tak samo jak tamte dwie wiadomości wygląda na bajkę. W każdym razie jednak kategoryczne zaprzeczenia są pożądane i ich oczekujemy. Panu Rosnerowi zaś, który zamiast poddać się posłusznie temu, co uzna za dobre Wydział krajowy, miota się przeciw tej instytucyi, bawi się w deputacye i urządza sobie fakelcugi w Białej, przypominamy stare polskie przysłowie: „Zagniewał się wójt gdański na króla polskiego.“ I tak za wiele mamy flegmy w stosunku do naszych sąsiadów bialskich.

Rocznica listopadowa. Wczoraj w 63 rocznicę wybuchu powstania listopadowego odprawionem zostało w archikatedrze lwowskiej nabożeństwo żałobne za spokój dusz bojowników, poległych w walce o niepodległość. Wieczorem odbył się w sali „Sokoła“ uroczysty wieczorek. Słowo wstępne wypowiedział dr. Roman Kulczycki. Dzielny chór „Echa“ odśpiewał wieniec pieśni patryotycznych. Resztę wieczoru wypełniły: gra p. Moszyńskiego na wiolonczeli, śpiew p. Repkównej i prześliczna a pełna uczucia deklamacya p. Czermakowej. Wieczorek zakończył obrazek dramatyczny p. t. „Jeden z ostatnich“, odegrany przez kółko amatorów i chór „Echa“, który odśpiewał „Jeszcze nie zginęło!“ Hymnu legionów i pieśń „Cześć polskiej ziemi, cześć“ wysłuchała publiczność stojąc.

Wytrzymałość w nogach. Szczególniejszy „rekord“ świadczący o nadzwyczajnej sile nóg, stworzył niejaki Wiktor Gagylaky, członek klubu bicyklistów w Gracu; zrobił on mianowicie 3.200 głębokich przysiadów, bez przestanku w ciągu 2 godzin 20 minut, pod ścisłą kontrolą Nie rychło zapewne znajdzie się współzawodnik, któryby mógł ten rekord złamać.

Ucisk Polaków przez Rusinów. Z Rawy Ruskiej piszą do jednego z pism lwowskich co następuje: „Donoszę wam o świeżym fakcie, który stanowi doskonały przyczynek do rejestrowanej przez polskie dzienniki kroniki „ucisku Polaków przez Rusinów“ We wsi Hujczu zmarł dziesięcioletni chłopaczek pp. Zdzisławów Obertyńskich na dyfteryę. P. Obertyński od lat wielu właściciel tego majątku, cieszący się ogólnem poważaniem, przyjaciel, opiekun i ojciec swej gromady, w nieutulonym żalu swoim, posłał ludzi na cmentarz, by dla jego ukochanego pierworodnego, ostatni wymurowali domek. Jakież było jego zdziwienie, gdy wysłani ludzie powrócili nagle do dworu pobici, pokrwawieni, zmaltretowani, nie umiejąc nawet dać wyjaśnień za co i dla czego chłopi wpadłszy na cmentarz, ze spokojnie pracującymi w ten sposób się obeszli. Dopiero rządzca dóbr wdrożywszy dochodzenia we wsi, wybadał, że gmina nie chce pozwolić, by synaczek ich dziedzica i dobrodzieja spoczął na cmentarzu w Hujczu, bojąc się zapewne, że dziecię, które Bóg między aniołki powołał, zami szka w towarzystwie bezduszych szakali. Wszelkie starania i perswazye okazały się daremnemi, a otwartsi w gromadzie, nie taili się nawet z tem, że gdyby pod asystencyą żandarmeryi zmuszono gminę do pogrzebania dziecka na ruskim cmentarzu, nocą małego „laszka“ z grobu wyrzucą. Oczywiście pp. Obertyńscy nie chcieli się narazić na tę ostateczność i mimo, że dziecko zmarło na chorobę zakaźną, przewieziono ciało aż do Rawy i na tamtejszym pochowano cmentarzu. Jest to fakt nagi bez komentarza, a teraz pytanie do tych, którzy pod pozorem „pouczania klas pracujących o ich prawach“ wzbudzają nienawiść w sercach tych maluczkich: Czy i kiedy wreszcie przejrzycie, jakie owoce wydaje szatański wasz posiew?“ Tyle donosi owo pismo.

My dodamy, iż na cmentarzu w Hujczu spoczywa wiele osób obrz. rz. kat., tak oficyalistów zostających w służbie u dawnego właściciela dóbr Hujcze śp Antoniego Jabłonowskiego, jak i członków ich rodzin, a nigdy włościanie nie sprzeciwiali się grzebaniu ich na wiejskim cmentarzu Działo się to jednak za dawnych, zacnych proboszczów ruskich. Dziś stosunki się zmieniły. Nastał inny paroch, powstały więc inne prądy i przekonania wśród jego owieczek.

A teraz fakt drugi. Dnia 20 b. m. odbył się w Czajkowicach ślub p. Andrzeja Bilińskiego z Rudek, z panną Anielą Radziewicz Winnicką z Czajkowic. Gdy panna młoda przyszła do spowiedzi, napadł na nią gr. kat. paroch czajkowicki ks. Steciow, grożąc jej, że błogosławieństwa Bożego nie osiągnie, skoro idzie za Polaka. Gdy około godziny trzeciej po południu goście weselni i państwo młodzi do ślubu przybyli, musieli wszyscy dwie godziny stać na słocie i zimnie na dworze, gdyż cerkwi ksiądz otworzyć nie kazał, żądając wpierw 5 złr. Nareszcie zdecydował się ks. Steciow otworzyć cerkiew i rozpoczęła się ceremonia ślubna. Gdy według rytuału zapytał ks pana młodego: „czy majesz dobru i nepremuszenu wolu?“ — a ten odpowiedział po polsku: mam, wówczas ks. paroch publicznie zburczał go słowami: „jak ja tia po rusku pytaju, to po rusku widpowidaj, rozumijesz!“

Polo. Modną jest bardzo w Paryżu od dwu lat gra, zapożyczona, ma się rozumieć, od Anglików, mistrzów we wszelkich tego rodzaju ćwiczeniach, zwana *polo* (*le polo*). O ile jest zajmującą i niejako rycerską, gdyż powołuje konia do współudziału, o tyle kosztowna i dla niewielu dostępna. Wymaga bowiem wielkiej umiejętności jazdy i nietylko jednego doskonałego wierzchowca, lecz dwóch, trzech, a nawet czterech na zmianę. Gra ta odbywa się na trawniku, nisko strzyżonym, na przestrzeni odgrodzonej małym płotkiem w kształcie nieznacznej elipsy, mającej 263 m. długości, a 146 m. szerokości. Na każdym jej końcu wbite są dwa pale, pomalowane odpowiedniemi kolorami, odległość między niemi 7 m. Linia idealna, idąca pomiędzy przeciwległemi palami, stanowi granicę dwu obozów, na które się dzielą grający. Powinno ich być ośmiu, dziewiąty arbiter czyli sędzia. Wszyscy na koniach uzbrojeni w młotki o długich i giętkich rączkach. Ustawiają się naprzeciw siebie po czterech. Arbiter rzuca pomiędzy nich kulę drewnianą, mającą 10 cent. średnicy; od tej chwili gra jest rozpoczęta. Zależy na tem, aby tę kulę doprowadzić do pala; wygrana pozostaje po stronie obozu, który ją do swego pala doprowadzi, lub przez granice pola przerzuci. Tworzy się tysiące kombinacyi. Chwilami rozsypani jeźdźcy gonią za kulą, która daleko odrzucona została, to znów zbijają się w kłąb, nacierają na siebie, aby z pod nóg końskich odrzucić ją w żądanym kierunku, czatują na nią lub, nie mogąc na swoją stronę przerzucić, silnym rzutem znowu ją w przestrzeń wysyłają, aby szanse zrównoważyć. Biada wtenczas nieostrożnym i mniej zwinnym. Przybicie do pala liczy się jeden punkt; techniczne na to wyrażenie jest *goal*; gra się zwykle do 10 goalów, co trwa godzinę 40 minut; po zrobieniu każdego punktu odpoczynek 10-minutowy, w czasie którego odbywa się zwykle zmiana koni, młotków, obmywanie zimną wodą, odszukiwanie czapeczek, które z głowy zlatują nieraz w szalonym pędzie. Konie, używane do tej gry, muszą być niezmiernie zwinne, o szerokiej piersi, stalowych pęcinach, niezbyt duże; najlepszemi oka-

zały się *poneys* angielskie. Strzygą im grzywy, aby nic nie krępowało ruchów jeźdźca i nakładają skórzane nagolenniki, chroniące od przypadkowych uderzeń młotków lub kuli. Grający mają swój strój właściwy: bluza błękitna lub biała, stosownie do jakiego obozu należą, spodnie łosiowe, szerokie w górze, a bardzo obcisłe u dołu i wpuszczone w buty długie i także żółte. Na głowie niska, miękka czapeczka, szczelnie przylegająca. Najpierwsi przedstawiciele arystokracyi francuskiej i świata eleganckiego biorą w tej grze udział, a miejsce gdzie się te „zapasy“ odbywają, zwane „Bagatelą“, gromadzi zawsze licznych i wybornych widzów.

Medal na cześć Spasowicza wybito w Petersburgu. Strona naczelna medalu mieści doskonale trafione popiersie profesora, nad którem napis: „Vladimirus Spasowicz“; stronę zaś odwrotną okala wieniec, a w jego środku poprzeczny napis: „Justitiae vindicatori“.

Z Tarnopola nam piszą:

W ciągu ubiegłego tygodnia mieliśmy przyjemność widzieć i słyszeć u nas Władysława Barącza, który w sali tutejszego „Sokoła“ urządził dwa wieczorki humorystyczno muzyczne. Żarty p. Barącza ogólnie się podobały i serdecznie ubawiły dość licznie zgromadzoną publiczność. Pan Barącz powraca ztąd do Lwowa.

Dnia 7 grudnia rb. w sali tutejszego „Sokoła“ odbędzie się koncert słynnego humorysty-pianisty Ottona Lamberga, który jest znakomitością na tem zupełnie nowem polu muzyki. Jego produkcye mają być ostrą satyrą na rozmaite właściwości a raczej nie właściwości pseudoartystów muzycznych.

Odkąd mamy w Tarnopolu muzykę wojskową, urządza „Sokół“ w porze zimowej co niedzieli koncerta spacerowe, które przysparzają mu niemałych dochodów. Niestety, obecnie zaczyna lepsze towarzystwo stronić od tych koncertów, a to dzięki niegrzecznemu zachowaniu się kilku panów oficerów kawaleryi narodowości niemieckiej, którym podoba się traktować publiczność polską prawie *en canaille*. Panowie ci bądźto prowadzą głośno dwuznaczne rozmowy lub popisują się niesmacznymi dowcipami, bądźto zasiadają na krzesłach tak wygodnie, iż przechadzające się panie i panny co chwila muszą się potykać. Zeszłej niedzieli usadowił się jeden z nich w środku ronda, przeznaczonego dla przechadzki, i w ten sposób zmusił publiczność do zaniechania przechadzki. Dopiero interwencya gospodarza „Sokoła“ p. Maurycego Kahanego zniewoliła go do zaprzestania tej zabawki. Spodziewać się należy, że wydział „Sokoła“ postanowi coś w tym względzie i umożliwi publiczności naszej swobodny pobyt w sali na koncertach niedzielnych.

Demonstracye studentów medycyny na uniwersytecie wiedeńskim przeciw profesorowi dr. Schaucie, o których wczoraj donieśliśmy, powtórzyły się następnego dnia, aż wreszcie musiano zawiesić wykłady na klinice ginekologicznej. Z mów, jakie demonstranci w sali wykładowej wygłaszali, wynika, że podczas rygorozów medycznych, przy których w tych dniach pytać ma dr. Schauta, studenci, jako „sprzysiężeni“ prowadzić będą dalej demonstracye.

Z koła literacko-artystycznego. W jutrzejszym raucie wezmą udział panna Szlezygierówna z Warszawy, panna Kałużyńska z Krakowa, oraz pp. Teodor Borkowski i Pollak. Raut rozpocznie p. Aureli Urbański. Wstęp dla członków koła z rodzinami i osób zaproszonych. Lista otwarta. W pierwszych dniach grudnia przypada odczyt hr. W. Dzieduszyckiego i uroczystość św. Mikołaja.

Nieporządki we Lwowie przechodzą już wszelką miarę. Doły i wyboje mamy po wszystkich ulicach a dzięki temu wypadki nie są wcale rzadkimi. Niedawno jeden z naszych znajomych na „nowym bruku“ w ulicy Mikołaja wykręcił sobie nogę, pani L. znowu pośliznąwszy się na jednym z lwowskich „lodowców“ nadwerężyła sobie niebezpiecznie rękę, a wczoraj wieczorem w „alpejskiej okolicy“ przed pocztą główną, potknął się koń dorożkarski, złamał dyszel i upadł tak ciężko, że wstać nie mógł. O zamiataniu ulic lub zgartywaniu śniegu i błota ani mowy nie ma, chcąc przejść w poprzek niejednej z głównych ulic trzeba się po kostki zabłocić. A może to wina dotkliwego tej zimy braku drzewa opałowego we Lwowie? Może to wszystkie miotły i łopaty miejskie popalono dla ogrzania skostniałego Magistratu?

Narty czyli *ski*, tj. łyżwy do biegania po śniegu, zaprowadzają stopniowo w wojsku niemieckiem. Pierwsze próby z niemi robiono przed dwoma laty w oddziele piechoty stojącym w Goslar, a dotąd już siedm batalionów w wojsku niemieckiem zaopatrzono w narty.

Żarty polityczne. Z powodu nader złego stanu włoskich finansów państwowych, odpłynęło złoto z Włoch za granicę i w kraju nie kursuje wcale. Dzienniki tameczne zamieszczają więc taką anegdotę:

— Droga przyjaciółko! Widzę, że masz nową broszkę, cóż to takiego?

— A to mąż kupił mi na imieniny. Jest to oprawiona moneta złota włoska, rzecz podobno niesłychanie rzadka.

Rosyjskie zaś dzienniki zamieszczają następujący biuletyn sanitarny Europy podczas tulońskich uroczystości:

W Austryi — bicie serca.
W Niemczech — brak apetytu i dyspepsya.
We Włoszech — zawrót głowy.
W Anglii — atak nerwów.
W Bułgaryi — cholera.
W Turcyi — hipochondrya.
W Rumunii — czarna melancholia.
W Hiszpanii, Portugalii i Serbii — stan normalny.

Nam się jednak zdaje, że nie we Włoszech, ale we Francyi i w Rosyi był zawrót głowy.

Zmarli. Aleksander Domher, Wołyniak, adjutant jenerała Bossaka z roku 1863, więzień za należenie do powstania, potem właściciel domu komisowo-rolniczego w Hrubieszowie, umarł w Genui, przeżywszy lat 58. — Emilia z Młodnickich Pawłowska, siostra prof. Karola Młodnickiego, umarła w Czerniowcach w 60 r. życia.

Stan powietrza. Term. + 4° o godz 8 rano, w poł. + 6° R. Barom. 766. Idzie w górę. Cudna pogoda.

Humor amerykański.

Było to w Kentucky. Biedna ofiara stała przed srogim tłumem, pozbawiona zupełnie nadziei. Pomimo to niektórzy obywatele starali się ocalić jej życie.

— Cóż on uczynił? — krzyczeli.

— Ukradł konia — odpowiedział pułkownik Clay Killen.

— Nie możecie przecież powiesić człowieka za to!

— Zamordował także właściciela konia!

— Co? Więc chcielibyście powiesić go za zwykłe zabójstwo? Nigdy!

— Ależ, panowie, gdyśmy go zaaresztowali, nie chciał, szelma, nic wypić z nami.

— Tak?! — ryknęli obrońcy. — Zabić niegodziwca, zastrzelić, spalić żywcem!

(*Cleveland Plain Dealer*).

Rozmaitości.

— **Alkoholizm i alkoholiści.** Co to jest alkoholizm i jakie są jego skutki?

Niech za odpowiedź na to pytanie posłuży szereg faktów i cyfr suchych, ale nader wymownych.

W Belgii 27 pct przestępców przypada na pijaków nałogowych, w Holandyi procent ten podnosi się do 40, w Ameryce z liczby 49.423 podsądnych z roku 1888 do 1890 liczono 30.509 pijaków, zaś w Anglii z ogólnej liczby 90.000 zasądzonych 50.000 należało do stałych gości szynku. Francya dostarcza sądom 50 pct. alkoholistów, a Niemcy 41 pct. Najwięcej alkoholistów liczą wśród przestępców w tych krajach, które nie produkują wina, gdzie przeto alkohol ma większy popyt.

Niczem jednak jest nawet alkohol czysty w porównaniu z likierami wyrabianymi z „absyntu“ i i „wermuthu“. Jakiś domorosły poeta pisał:

„Na górze będzie, co było na dole,
Absynt nad wszystkie wyższy alkohole.“

Istotnie wyższy pod względem swej szkodliwości. W Szwajcaryi i Holandyi, gdzie konsumcya jest największa, wśród obłąkanych liczą 50 pct namiętnych amatorów tego trunku o ponętnie zielonym kolorze. Alkohol demoralizuje człowieka, niszczy mu zdrowie. Alkohol tworzy z niego przestępcę, a jeżeli nie z niego, to z jego syna, wnuka lub prawnuka. Żelazne prawo atawizmu robi swoje. Alkohol jest tak ściśle z przestępnością związany, że jeśli nie jest jej przyczyną, to staje się jej skutkiem; przestępca po wyjściu z więzienia nie opuszcza szynku. Nietrudny ztąd wniosek: recydywista jest najczęściej pijakiem. Wśród złodziejów londyńskich alkoholiści stanowią 75 pct. Umierają oni od zatrucia alkoholem w 30 do 40 roku życia.

Do jakich przestępstw szczególnie usposabia alkohol? Według tablic statystycznych Bajera alkoholiści skłonni są do bójek i kaleczenia swych bliźnich oraz do występków przeciw moralności w znaczeniu ścisłem. Dalej idą: opór władzy, zabójstwa, podpalanie i kradzież. Wśród fałszerzy pieniędzy i oszustów nie spotykamy prawie wcale pijaków. Popełniając przestępstwo, pijak działa często automatycznie: alkohol rozgrzewa jego namiętności, wkłada mu oręż do ręki, zaciemnia umysł, sprawia at ofię sumienia i wstydu.

Słynny psychiatra wiedeński Kraft Ebing, obserwował kilkanaście wypadków, w których pijacy zabijali swe żony, podejrzywając je o wiarołomstwo.

Niezawsze pod wpływem wesołej iluzyi zostaje pijany; często doznaje on przykrego wrażenia, jak gdyby mu odejmowano nos, nogi, ręce itd. Innym zdaje się, że są przykutymi do całej masy trupów okropnych. Kraft-Ebing znajduje dużo podobieństwa między alkoholistami a epileptykami: 56 procent epileptyków było alkoholistami. Jeżeli epileptykiem nie jest pijak, to nie będzie nim z pewnością jego syn ani wnuk.

— **Sny chińskie.** C. de Charles, misyonarz, od dłuższego czasu przebywający w państwie niebieskiem, zamieszcza w ostatnim zeszycie *Revue des religions* kilka spostrzeżeń nad rolą, jaką odgrywają sny w życiu Chińczyków. Zauważyć należy, iż od najdawniejszych czasów do dziś dnia sny uważane są w Chinach za sprawę mocy jakiejś nadludzkiej. Z chwilą zaś, gdy uznali w snach interwencyę duchów pochodzenia zaziemskiego, musieli Chińczycy przyjąć, iż sny są zawsze celowe, że dadzą się wytłumaczyć temi lub owemi radami i wskazówkami, płynącemi na śmiertelników z nieba. Nigdzie też więcej, niż w Chinach, nie mają znaczenia i wpływu senniki wszelkiego rodzaju, istnieje nawet osobna kasta kapłanów, tłumaczów widzeń sennych. Najbardziej drobiazgowe senniki sięgają epoki Tao She, czyli IV-go i V-go wieku przed nar. Chrystusa.

Według księgi Lie-tze, natura znów zależy od przewagi w człowieku pierwiastku czynnego (Yang) lub też pierwiastku biernego (Yin). Charakter jednak tych dwóch pierwiastków i ich istota jest tak mglistą i w tak zawikłane wprowadzającą wywody filozoficzne, przechodzące częstokroć w bałamutną dyalektykę, iż najlepiej pono pozostawić zawiłą teoryę kaście odgadywaczy chińskich, a przystąpić wprost do materyału anegdotycznego.

Według Mong-Shu (Księga snów) w czasie snu Huan (dusza) i Pe (siła życiowa) opuszczają ciało i wędrują w przestrzeń, skąd wracają natchnione przez bóstwo i mogą wyjaśniać człowiekowi wolę sił nadprzyrodzonych. Sny mogą przepowiadać przyszłość. Mędrzec korzysta z nauk sennych i umie wyciągnąć z nich wskazówki co do postępowania swego na przyszłość. Księgi religijne wymieniają sześć rodzajów snów, które przepowiadają szczęście lub nieszczęście. Tak n. p. jeżeli mandaryn, sprawujący funkcye urzędowe, ma wycofać się do życia prywatnego, śnić mu się będzie ogień; człowiek, któremu zagraża choroba, śni o jedzeniu.

Nadprzyrodzony charakter snom przypisują najstarożytniejsze księgi mądrości chińskiej, jak np Shu lub Shi-King. W księdze Tschau-Li, noszącej imię dynastyi Tscheou, znajdujemy szczegóły organizacyi ciał bóstw, charakterystykę wizyj nocnych i zasady tłómaczenia snów. Przy dworze chińskim istnieje osobny urzędnik, Kou-Mang, którego zadaniem jest składanie cesarzowi raportów o nadzwyczajnych snach mandarynów.

Urzędowe historye dynastyi cesarskich zawierają całe tomy, wyłącznie snom monarchów chińskich poświęcone. Oto jeden z ustępów Yuen-Kien-lei-han:

„Cesarz Hoang-ti ubolewał od dawna nad nieporządkiem, jaki panował w państwie niebieskiem. Wreszcie usunął się daleko od dworu i przez umartwienia ciała starał się o oczyszczenie myśli. Miał sen nakoniec, w którym ujrzał się pod panowaniem Hua-Su. Obudził się rzeświejszy na ciele i duchu, polecił dostarczyć sobie z archiwów dzieje panowania wymienionego poprzednika swego i zaczął panować, wzorując się na jego przykładzie. Panował w ten sposób przez lat 29, a wzorowy porządek zapanował na całem terytoryum państwa“.

Ten sam cesarz ujrzał kiedyś we śnie wielki wiatr, który oczyszczał ziemię z pyłu. Jednocześnie dostrzegł człowieka uzbrojonego bardzo ciężkim łukiem, prowadzącego ogromne stado baranów. Po przebudzeniu się uczony cesarz zaczął rozmyślać nad znaczeniem snu. Kombinując słowa: fong (wiatr) i heou (pył), doszedł do przekonania, że powinien zmienić swego pierwszego ministra, a rządy kraju powierzyć komu innemu. Wielki i ciężki łuk miał oznaczać siłę, stado zaś baranów umiejętność wpływania na tłumy. Że siłę oznacza słowo „li“, a stado „mu“, przeto słowa „li“ i „mu“ wskazywać powinny imię przyszłego ministra. Następny sen wskazał cesarzowi miejscowość, gdzie mieszkał przyszły zarządzca kraju. Jakoż na jednej z wysp znalazł mędry monarcza Fong-heou'a, którego zrobił ministrem, oraz Li-Mu, którego uczynił dowódzcą wojsk.

Sny przepowiadają również przyjście na świat mężów znakomitych. Matka słynnego poety Li-tai-pe ujrzała we śnie gwiazdę Venus (Tai-pe), dała też imię Li-tai-pe synowi, który z czasem stał się poetycką Chin sławą.

Sny cesarzów stworzyły wielką ilość bóstw nowych, tak iż Olimp chiński zwiększa się wciąż bez końca. Chińczycy oddają cześć boską duchowi Tschong-Kuei, uważanemu za protektora ludzi przeciwko złym duchom. Otóż bóstwo to dobroczynne zawdzięcza swe powstanie jedynie snowi cesarza chińskiego Huen-Tsong. We śnie ujrzał niegdyś monarcha chiński małego bożka w czerwonych spodeńkach, z jedną nogą obutą a drugą bosą, z wachlarzem w jednej dłoni a z fletem w drugiej. W chwili kiedy mały bożek zbliżał się do śpiącego cesarza, wpadł do komnaty duch olbrzymi, pochwycił małego ducha w czerwonych spodeńkach, wyłupił mu oczy i wyrzucił go za drzwi. Po przebudzeniu się cesarz Huen-Tsong wezwał malarza, kazał mu zrobić portret dokładny olbrzymiego ducha, który odtąd doznaje czci we wszystkich pagodach.

Marzenia i sny cenione są coraz więcej z postępem wieków. Wypełniają one imaginacyę nietylko ludzi śpiących, ale i oddanych rozmyślaniom. Poeci szanowani są przeważnie na to, że obdarzeni są zdolnością śnienia na jawie.

W każdym ważniejszym wypadku życia Chińczyk powinien radzić się snów. Jeżeli zaś sen nie przychodzi, to należy sprowadzić go sztucznie, należy zmusić duchy, żeby zstąpiły z nadziemskich przestworzy i udzieliły śmiertelnikowi rady. Chińczyk idzie wówczas do pagody, zapala tam kadzidło i ognie, i w dymie kadzideł zasypia wpatrzony w obraz bóstwa. Zstępują wówczas duchy na śpiącego i we snach przepowiadają mu przyszłość.

Fryderyk Nietzsche, znany filozof niemiecki, od lat kilku dotknięty jest nieuleczalną chorobą umysłową. Już przed laty dziesięciu był zmuszony opuścić katedrę na uniwersytecie w Bazylei, gdzie miewał wykłady i udał się w podróż. Nerwy jego były już wówczas w tak smutnym stanie i były tak podrażnione, że, chcąc znaleźć kilka chwil spokoju, zażywał w nadmiernej ilości chloral. W roku 1889 musiano go zamknąć w domu obłąkanych, gdzie pozostał przez lat blisko cztery. Ponieważ jednak zachowywał się spokojnie i był łagodny, przeto matka odebrała go ze szpitala i obecnie jest u niej w Naumburgu. W miejscowości tej mało kto wie, kim jest ów chory pielęgnowany troskliwie przez „panią pastorową“, a gdy ze wszystkich stron świata wielbiciele filozofa pisują do matki z zapytaniem o stan jego, Nietzsche spędza życie na małym tarasie, siedząc na fotelu, wstrząsany dreszczami, drzemiąc po 15 do 18 godzin dziennie. Wszystko budzi w nim trwogę i do płaczu go zniewala. Zdarza się często że nie chce zejść ze schodów, wówczas matka ma tylko jeden środek na przełamanie jego uporu: schodzi naprzód, deklamując wiersze któregokolwiek z klasyków niemieckich, a Nietzsche idzie posłusznie za nią, zasłuchany w rytm poematu, którego słów nie rozumie. Nocą, gdy wszyscy śpią dokoła, miewa Nietzsche niekiedy odbłyski przytomności. Wówczas woła matki i mówi jej stale ten sam frazes: „Matko, jestem głupi“. „Jesteś sławny“, odpowiada biedna matka, „najwięksi uczeni tego świata czyt ją twoje książki“. „Matko, jestem głupi“, powtarza chory i na wszystkie słowa pociechy ma tylko tę jedną odpowiedź. Niedawno, jak opowiadała pani Nietzsche jednemu z przyjaciół, zawołał nieszczęśliwy z płaczem: „Matko, ja nic nie rozumiałem i tam i nie mogli mnie rozumieć“... Nietzsche ma lat 45.

— **Ułaskawienie.** W więzieniu karnem w Grudziądzu w Prusiech Zachodnich — jak opowiada *Königsberger Hartungsche Zeitung* — pozostawał od dawna niejaki B., skazany na karę śmierci za podwójne morderstwo, ułaskawiony jednak na dożywotnie więzienia przez króla Fryderyka Wilhelma IV. Ułaskawienie to nastąpiło w roku 1850, a skazaniec liczył wówczas dopiero 20 rok życia. Ponieważ przez cały czas 43letniego pobytu w więzieniu sprawował się wzorowo, więc obecnie przedstawiony do łaski monarszej, został przez cesarza Wilhelma II całkowicie ułaskawiony i obdarzony wolnością. Sześćdziesięciotrzyletni człowiek, gdy mu ten wyrok oznajmiono, począł zalewać się łzami i wołał: „Ach, cóż ja teraz pocznę na świecie?“ Prosił też, żeby go pozostawiono nadal w więzieniu. Niestety, życzenie jego spełnić się nie mogło.

— **Płonące bagna.** Gmina Barbotou les Bains, dep. Gers (Francya), zaniepokojona jest dziwnem zjawiskiem. Przed laty czterdziestu istniały tam rozległe bagna, szerzące naokoło gorączki febryczne. W interesie zdrowotności powzięto i dokonano pomyślnie osuszenia tych błot. Otóż zauważono przed paru miesiącami, iż z dawnych bagien, będących dziś gruntami o najlepszej kulturze, wydobywają się kłęby dymu. Przypisywano to powszechnie rozgrzaniu gruntu, spowodowanemu niezwykłemi upałami we Francyi. Stwierdzonem jednak zostało, iż dym ten powstaje z ognia. Dawne bagna, leżące na pokładzie torfowym o grubości kilkunastu metrów, rozgrzały się do tego stopnia, iż morze płomieni objęło 60 hektarów. Ogień szerzy się coraz bardziej i dochodzi do lasów i miejsc zamieszkałych. Przedsięwzięto środki zaradcze.

Głosy publiczności.

Na rzecz restauracyi kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku łaskawie w dalszym ciągu złożyli:

Fr. Miazga prof. w Stanisławowie 5 zł. Marya Jakubowicz na intencyę córki Leonii, nim sama spełni osobiście, votum 2, N. N. z Łańcuta 1·50, N. N. z Łańcuta 1, ks. Bron. Wojaczyński 3, parafianie Bielia polecając się cudownej opiece Matki Najśw. Leżajskiej składają grosz wdowi 10·60, Antonina Wierzchowska z Ropczyc z podziękowaniem i o błogosławieństwo i opiekę nadal 2, N. N. z Dąbrowy o pomoc w wielkiej i niebezpiecznej chorobie 2, T. M. z Jarosławia polecając siebie, męża i dziecko opiece Matki Bożej 1, M. H. z Leżajska 2. K. Kościanowa z Przeworska 5, A. F. D. z nad Raby z prośbą: Matko miłosierdzia chorych, pocieszycielko utrapionych 3, Leopold Mierzwiński z Majdanu 5, Katarzyna Kozłowska z Dźwiniaczki 1, Zuzanna Scheiff ze Lwowa za dusze innych osób 5, Aniela i Marya Sapecka z Bystrzycy 2, Fr. i Matylda Jordan z Tarnowa za doznane łaski 2, Kamil Kublin ze Lwowa 1, ks. Antoni Breiter od służby na plebanii łać. w Kozowie 3, B. Piotrowska ze Lwowa 1, za pośrednictwem ks. Wład. Kisielewicza prof. z Detroit w Ameryce 166, Marya Kołaszkiewicz z Krysowic 1, ks. Fr. Małek z Grodziska 2, J. Jędrzejewiczowa z Hyżnego 3, Fr. Solecki z Bochni 10, Leopoldyna Śniejkowska z Tarnopola 1, ks. kanonik Andrzej Gonet z prośbą o błogosławieństwo dla pasterza i owieczek 10, ks. dr. Misicki prob. z Berci Oh. w Stanach Zjednoczonych Amer. 5 dolarów, ks. S. z Krakowa polecając się opiece Matki Boskiej Leż. 1, Aleksander Czech z Krakowa 3, dr. Władysław Żurowski ze Śniatyna 3, ks. Józef Jakiel z Klimkówki 3, Franciszek Sobecki z Podhajec 1, dr. Dzikowski z Podhajec 1, Emanuel Sygierics z Podhajec 1, Andrzej Gniadek z Klęczan 1, I. Błazowski z Czernichowa 2, Juliusz hr. Tarnowski z Byszowa 5, W. Łęcki z Bereźnicy 1, Florentyna B. z Bukowic z prośbą o modlitwę do Królowej nieba i o błogosławieństwo 1, Józef Krzysztofowicz z Mondzelówki 2, ks. Ignacy Orzechowski prob. z Rybnej 2, dr. Skakalski z Podgórza 3, P. Jakubowicz z Nowosiółki 3, W. J. z prośbą o modlitwę za dusze Tadeusza, Piotra, Józefy itd. 5, ks. Ignacy Żyła z Rabki 2, rodzina Szczepańskiej w Samborze 8, drukarnia Koziańskiego w Krakowie 2, K. Suchodolski z Sosnowa 2, Juliusz Ozdoba Florkiewicz z prośbą o mszę św. 20, Kazimierz Łopuszański z Sambora 2, Józef Wicherek z Herklowej 5. E. Lityński z Litwinowa 2, P. Serwatowski z Rajtarowic 5, Fr. Ksaw. Topolnicki z Chyrowa 5, Bogdan Stahlberger z Jadamwoli 2, W. Szaszkiewicz z Raby 2, Józefa Żumińska z prośbą o modlitwę 1, ks. Piotr Strzelichowski proboszcz św. Mikołaja w Krakowie 1, Karol Czerz z Bierzanowa 2, L. Żuk Skarszewski z Łopusznej 5.

Wszystkim łaskawym P. T. Ofiarodawcom przesyła konwent należne podziękowanie, polecając tę ważną, bo bożą sprawę pamięci i sercom czcicieli Maryi.

W Leżajsku 25 listop. *O. Ł. Dankiewicz*, gward.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 listopada.

(Z.) Przedewszystkiem zanotować dziś muszę ponowny spadek kursu złota. Napoleondory kosztują dziś już tylko 9.92½, 100 marek niemieckich 61.20. Spadek ten osiągnięto n. r. bez żadnego racyonalnego powodu, dziś bowiem w międzynarodowych walorach spekulacyjnych panowała kompletna stagnacya, arbitraż był zupełnie bezczynny, a zatem złota nic do nas nie napłynęło z zagranicy. To też tylko tu w Wiedniu, w łonie grupy Rotszyldowskiej, szukać trzeba tej potężnej sprężyny podnoszącej i obniżającej ażio wedle upodobania.

W walorach międzynarodowych, jak rzekłem wyżej, nie było prawie żadnych obrotów, to też kurs ich się obniżył, natomiast papiery kolejowe i niektóre przemysłowe, zwłaszcza akcye kopalni węgla, wysunęły się dziś naprzód i były przedmiotem dość żwawych obrotów. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 341·25, węgierskie 418·25, Anglobanki 152·75, Uniony 255·—, Bankvereiny 123·75, Länderbanki 251·—, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 261·—, Elbethale 238·—, Renta papierowa 97·30, srebrna 97·15, austryacka złota 117·60 4%, austr. renta wal. kor. 96·20, węgierska złota 115·85, 4% węgierska renta wal. kor. 94·05, dukat 5·93, 20-frankówka 9·92½, marki 12·26, ruble 1·30¾.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 28 listopada.

Na razie nie ma żadnych przyczyn, któreby na rychłe ożywienie handlu zbożowego wpłynąć mogły, dlatego słabe usposobienie utrzymuje się bez przerwy tak samo za granicą, jak u nas w kraju. Dowozy z Węgier zmniejszyły się nieco, wskutek tego lepsze gatunki naszej pszenicy napotykają odbyt stosunkowo łatwiejszy, podczas gdy gorsze ziarno coraz trudniejsze jest do zbycia. Pokup na żyto słaby, a dotychczasowe ceny zaledwie się trzymają. Jęczmień krajowy, a tak samo owies, zaniedbane, gdyż z Rosyi dowożą o wiele lepsze gatunki.

Płacono: pszenicę białą 7·80 do 8·40, czerwoną 7·50 do 8·25, żółtą 7·50 do 8·25, żyto 6·35 do 6·70, jęczmień browarny 7·— do 7·50, na paszę 5·40 do 6·00; owies 6·60 do 7·25, rzepak 12·75 do 13·50. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 2624 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 32—35 zł., za towar przedni 38—39 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Z krakowskiego targu na nierogaciznę.** Przypędzono na targ dnia 27 i 28 listopada 2972 sztuk. — Płacono za prosięta —.— zł., chude 27 do 29 ct., mięsne —·— zł, za tuczne 29 do 36 ct. za klgr. żywej wagi. Do krajów Monarchii załadowano 2935 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 listopada. Komisya podatkowa ukończyła wczoraj narady nad podatkiem osobisto-dochodowym, z wyjątkiem kilku paragrafów, przekazanych subkomitetowi do obrobienia.

Komisya dla rozpatrzenia stanu wyjątkowego w Pradze ukończyła wczoraj swe obrady. Minister spraw wewnętrznych, mgr. Bacquehem, oświadczył, że cały rząd obecny uznaje rozporządzenia wyjątkowe, wydane przez poprzedni gabinet, jako zupełnie usprawiedliwione i bronić ich będzie zarówno w komisyi jak i w pełnej izbie. Nadto wystąpił mgr. Bacquehem imieniem całego rządu stanowczo przeciw insynuacyi, jakoby część odpowiedzialności za te wybryki, które działy się w Pradze, padała na dawny gabinet. Następnie dawał minister szczegółowe wyjaśnienia co do tajnego związku „Omladina“ i innych spraw. Na zarzut, że także w Tryjeście i Gorycyi rozrzucano irredentystyczne proklamacye, a mimo to nie zaprowadzono tam stanu wyjątkowego, odpowiedział minister, że rzeczywiście rozrzucano w tych miastach przez kilka dni irredentystyczne odezwy, które jednak pochodziły z zagranicy.

Za utrzymaniem stanu wyjątkowego przemawiali pp. dr. Kopp, Franciszek Coronini, hr. Deym, dr. Fuchs, i imieniem Koła polskiego p. Dawid Abrahamowicz. Przeciw stanowi wyjątkowemu zaś przemawiali pp. Bareuther, Pacak, Herold, Alfred Coronini i Fanderlik. Ostatecznie przyjęła komisya wszystkie rozporządzenia wyjątkowe 12 głosami przeciw 6. Przeciw głosowali pp. Pacak, Herold, Fanderlik, Bareuther, Klaic i Alfred Coronini. Dep. Herold zgłosił wotum mniejszości.

Komisya kolejowa obradowała wczoraj nad przedłożeniem o budowie kolei Walsugańskiej, tudzież nad innemi przedłożeniami kolejowemi. W toku obrad zabrał głos minister handlu hr. Wurmbrand i oświadczył, że rząd w sprawach kolejowych kieruje się tylko względem na dobro monarchii i poszczególnych krajów. Byłoby to ubolewania godnem, gdyby przy ocenianiu przedłożeń kolejowych narodowe i polityczne względy były decydującymi. Fałszywym byłby także system zastosowywania klucza podatkowego przy sprawach kolejowych. Ogół musi w pierwszej linii pomódz biedniejszym krajom. Komisya przyjęła wszystkie przedłożenia rządowe, a mianowicie: o budowie kolei Walsugańskiej, kolei w dolinie rzeki Ybbs i kolei z Halicza do Ostrowa.

Paryż 30 listopada. Dziennik *Cocarde* donosi, że ambasador rosyjski Mohrenheim miał oświadczyć, iż gdyby znany z niechęci swej dla Rosyi Spuller został prezesem ministrów, wówczas on nie zostałby dłużej na swem stanowisku w Paryżu.

Berlin 30 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu wyraził prezydent Levetzow wśród żywych oklasków całej izby oburzenie swe z powodu zamachu na cesarza i kanclerza.

Cesarzowa przybyła tu wczoraj i złożyła Capriviemu wizytę.

Wiedeń 30 listopada. Stan chorego na influencę ministra Schoenborna dotychczas niezmieniony. Cesarz i arcyksiążęta dowiadywali się wczoraj o zdrowie pacyenta.

Cesarz rozkazał podwyższyć o 10 procent płace robotników, zajętych przy salinach w Galicyi i na Bukowinie.

Praga 30 listopada. Wczoraj odbył się wybór ściślejszy o cztery mandaty do rady miejskiej. Wszystkie cztery zdobyli młodoczesi, teraz zatem zasiada ich w radzie miejskiej 38, a staroczechów 48.

Orlean 30 listopada. Wszystkie poszukiwania za nadawcami owych maszyn piekielnych, wysłanych do cesarza Wilhelma i Capriviego, nie dały dotychczas żadnego rezultatu. Z niektórych oznak można wnosić, że nadawcy byli cudzoziemcami, przybyli z Londynu i należą do międzynarodowej grupy anarchistów.

Marsylia 30 listopada. Przy rewizyi dokonanej w mieszkaniu pewnej podejrzanej osoby, odkryto tunel mający długości 20 metrów. W tunelu tym nagromadzono było mnóstwo materyałów wybuchowych, przeznaczonych do sporządzania bomb.

Rzym 30 listopada. Tymczasowa lista nowego gabinetu jest następująca: Zanardelli obejmie prezydyum i sprawy wewnętrzne, Saracco sprawy zagraniczne, Sonnino tekę sprawiedliwości, a Vaccelli tekę finansów.

Wiedeń 30 listopada. Klub Coroniniego uchwalił wczoraj rezolucyę, w której oświadcza, że gotów jest popierać rząd, gdyż sądzi, że będzie się on starał w wyższej mierze zadośćuczynić potrzebom tej ludności, którą reprezentują posłowie należący do klubu Coroniniego.

Rzym 30 listopada. Pociąg osobowy, który odjechał tej nocy z Medyolanu do Wenecyi, wjechał na pociąg towarowy. Obiega pogłoska, że 35 ludzi zginęło, a 15 jest rannych.

Paryż 30 listopada. Carnot ofiarował Spullerowi missyę utworzenia nowego gabinetu.

Paryż 30 listopada. Spuller przyjął misyę utworzenia nowego gabinetu.

Rzym 30 listopada. Do ajencyi Stefaniego donoszą z Rio de Janeiro, że admirał Mello z wielu swoimi okrętami opuścił zatokę rio-dejaneirską i odpłynął niewiadomo gdzie. Przypuszczają, że na południe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. Hr. J. Wodzicka z Olejowa. A. Gorayski z Moderówki. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. Z. Wiszniewski z Patiatycz. Dr. W. Kutrzeba z Jordanowa. Ks. A. Sos z Rudek. L. Paschka z Pesztu. E. Popiel z Zaleszczyk.

HOTEL FRANCUSKI. M. Stecka z Rosyi. M. Yoangowa z Paryża. J. Wlach z Sieniawy. J. Pischinger, M. Wechsler, M. Pollitzer i E. Just z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. O. Bohringer z Wiednia. G. Koch z Wiednia. D. Herzfeld z Wiednia. A. Lax z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Reyowa z Psar. W. hr. Olizar z Hladek. R. hr. Drohojowski z Krukienic. H. Sallagar i A. Jokel z Wiednia. F. Pruszyński z Królestwa Polskiego. F. Dedina z Kijowa. W. Vielmerth z Kijowa. M. Majblum z Brzeżan. S. Fuchs z Mankaczu. Ed. Pawlikowski z Siedlisk.

HOTEL METROPOL. W. Pilczek z Jabłoniny. M. Piskozulb z Kołomyi. J. Moreus z Jass. Stan. Dąbrowski z Ostrowa. D. Bodenbach z Tarnopola. N. Pustruski z Wiednia. L. Lobocki ze Słobudki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 30 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 260·— do 263·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·90 do 100·60. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. 99·80 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 99·80 do 100·50 4% z roku 1891 95·80 do 96·60 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·82 do 5·92. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30·50 do 1.32·50. 100 marek niemieckich 60·75 do 61·30.

Wiedeń dnia 30 listop. (godz. 12 w połudn.) Kredyty 342.50, kred. węgierskie 416.75, Anglob. 153.50, Uniony 255.50, Bankvereiny 123·80, Länderbanki 252.70, Akcye tytoniowe 199.—, Staatsbahny 308.75, Lombardy 105.75, Elbethale 240.75 Renta papierowa 97.65, Renta węg. 4% kor. 94.35 Renta węg. złota 4% 115.85, Alpiny 44.70, Marki 61.07, Losy tur. 49.80.

30)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Ja znam Antonia — odezwał się Stefan do Filipa. — On nigdy nie przebaczy panu wypadku dzisiejszego. A ponieważ nie cofnie się on nawet przed strzałem z ukrycia, radzę więc panu wracać do Francyi.

Dymiące pochodnie słabem światłem oświetlały miejsce tańców, tam zaś, gdzie oni we czworo stali, było prawie zupełnie ciemno. Nie spostrzegli więc, gdy jakiś człowiek podszedł ku nim i wmięszał się do rozmowy. Był to Antonio.

— Prawdę mówisz Stefanie, że nie cofam się nawet przed strzałem z zasadzki, a ponieważ zabroniłem ci rozmawiać z moją siostrą, gdyż nie chcę, powtarzam ci raz jeszcze, byś został jej mężem, dobrze więc uczynisz, jeżeli radę, jaką przed chwilą udzieliłeś temu panu, zastosujesz do siebie.

— Antonio — wmięszała się Dyana — jesteś dzisiaj w paroksyzmie gniewu. Zależę tylko od siebie. Pamiętaj, że Stefan Orsola jest dzielnym, pracowitym i uczciwym człowiekiem.

— Słuchaj Antonio... — odezwał się Stefan.

— Uprzedzam cię — przerwał brat Dyany — jeżeli tego wieczora przemówisz choć jedno słowo do mej siostry, to strzeż się wracając nocą do domu.

Stefan wzruszył ramionami. Antonio odszedł i znikł w ciemności nocy.

— Całe życie tak nas tyranizował — odezwała się Dyana. — Nigdy nie miał dla nas odrobiny serca i zawsze pragnął, byśmy się go lękały. Stefanie, rozejdźmy się, bo może nastąpić nieszczęście.

Młody człowiek chciał się oprzeć.

— Proszę cię na wszystko — rzekła — czekajmy, niech się uspokoi. Jeżeli będziemy go lekceważyć, stanie się nieszczęście.

— Nie chcę, aby myślał, że lękam się jego pogróżek.

Pożegnał się przecież i odszedł.

— Czy zdecydowały się panie nareszcie? — zapytał Filip po odejściu Stefana. — Ojciec mój polecił mi znowu prosić panie o przyjazd. We Francyi będą panie żyły szczęśliwie i spokojne.

— Klara może jechać, gdyż jest swobodną — rzekła Dyana — ale ja pozostanę.

— Czyż nic nie zmieni postanowienia pani?

— Nic odrzekła.

Rozeszli się.

Filip wrócił do swego mieszkania i siadł przy otwartem oknie. Zamyślony, przypatrywał się kończącym tańcom i rozchodzącym się grupom wieśniaków, słuchał dochodzących go zdala śpiewów dziewcząt i chłopaków, wracających do swoich chat w górach. Nareszcie muzyka umilkła i pochodnie pogasły, głęboka noc zapanowała nad wioską.

Nagle, zdala, rozległ się puk strzału. Filip nie zwrócił na to uwagi i zamknął okno. Następnie udał się na spoczynek i zasnął z marzeniem o wielkich, czarnych oczach Klary.

Słońce już było wysoko, gdy się obudził. Nie spóźniona jednak pora wyrwała go ze snu, ale jakiś dziwny i smutny śpiew.

Podszedł do okna i otworzył je. Śpiewy rozlegały się z domu sąsiedniego. Nic nie mógł widzieć, gdyż dom ten był nieco cofnięty w tył, ale zauważył wszystkich włościan z Zicavo, zgromadzonych i przybranych w stroje żałobne.

Ubrał się pośpiesznie i wyszedł.

Szczególny i dramatyczny widok przedstawił się oczom jego. Drzwi domu sąsiedniego były otwarte na rozcież, a w środku pierwszej izby, naprzeciw wejścia, na stole pokrytym zastawą czarną, spoczywał trup. Krew na twarzy i rana na czole, dowodziły śmierci gwałtownej.

Filip wszedł w tłum i zbliżył się do progu. Od pierwszego spojrzenia poznał w trupie Stefana Orsolo, narzeczonego Dyany. Obok niego z jednej strony klęczała Klara i modliła się, z drugiej kobieta stara, matka Stefana, nieruchoma, jakby skamieniała z boleści. Dyana stojąc i wskazując ręką na zwłoki, wzruszona niezmiernie, wylewała swą boleść i gniew i domagała się zemsty na zabójcę.

Filip domyślił się od razu, że Antonio dotrzymał słowa i wykonał swe straszne pogróżki.

Po raz pierwszy od czasu swego przybycia do Zicavo, Filip zrozumiał, że znalazł się wśród ludu rządzącego się tylko instynktem, odznaczającego się cnotami i wadami pierwotnemi, obyczajami naiwnemi i dzikiemi.

Jakkolwiek był odważnym i nie lękał się śmierci ze smutkiem przecież pomyślał, że zabójcą Stefana Orsolo był Antonio d'Héribaud, jego wróg śmiertelny i nieprzebaczający nigdy.

Zwłoki Stefana znalezione były na górskiej ścieżce, prowadzącej do jego domu. Orsolo nie miał rodziny; przyjaciele przynieśli jego ciało, ustawili krzyż na miejscu, w którem krew została rozlaną i u stóp jego ułożyli gałęzie drzew. Odtąd wszyscy przechodzący u stóp tego pomnika składali gałęzie lub kamienie i żegnali się znakiem krzyża.

Nie ma ani jednej ścieżki na Korsyce, któraby nie miałaby takiej kalwaryi, pamiątki jakiejś krwawej sceny nienawiści lub zemsty.

Żałobna ceremonia odbywała się w dalszym ciągu. Zebrani defilowali naokoło ciała i śpiewali pieśni żałobne. Następnie przybył kapłan i odprowadził zwłoki do kościoła.

Na Korsyce zabójstwa zdarzają się tak często, że sądowe śledztwo o nich prowadzone są zwykle bardzo krótko i powierzchownie. Wszyscy widzieli, że to Antonio zabił Stefana, ale nikt o tem nie mówił. Zresztą nie było żadnego dowodu. Zbrodnia spełnioną została w miejscu samotnem. Antonio zaś nazajutrz rano nie pokazał się we wsi. Udał się w góry, w urwiska niedostępne i prowadził dalej zwykłe swe życie awanturnicze.

Filip nie chcąc być natrętnym, nie ...zał się młodym dziewczynom przez dzień ... ale powziął nadzieję, że ta śmierć niesp... wana wpłynie na ich postanowienie. ... tylko przez wzgląd na swego narzeczone... chciała opuścić Korsyki, ale po jego śm... zapewne opierać się nie będzie.

Klara i Dyana na cały tydzień zam... się w swem mieszkaniu. Filip często p... dził przed niem, ale drzwi były zamk... Pewnego dnia przecież spostrzegł Klar... dzącą na progu.

— Wiem o wszystkiem — odezwał się ... szedłszy ku niej. — Co się dzieje z Dya...

Dziewczyna milcząc, wskazała mu p... siostrę, siedzącą w głębi pokoju, nieruc... z rękami założonemi na kolanach, ze wzr... utkwionym w przestrzeń.

— Od tygodnia już tak siedzi i milc... rzekła Klara. — Nie wiem nawet czy po... mnie. Wypowiada jakieś dziwne słowa ... sensu, w których od czasu do czasu płąc... imiona brata i Stefana Orsolo. Jej wzrok ... stra za mnie.

— Obłąkana!

— I ja się tego lękam — rzekła i ro... kała się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hołak.